Nr. 87. Lwów — Wtorek dnia 16 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Numera z przeszłości dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy zakładów, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Schönberga we Lwowie Plac Bernardyński 4.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem . . 6 h. korespondencya . . . 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Lamberta | Jutro: św. Rudolfa B. | Wtorek Wosk. Josyfa Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 18, Zachód „ „ 6 m. 44 | Długość dnia godzin 13 minut 26, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

List Rosyanina.

Od Rosyanina, który dążąc na południe, zatrzymał się dla odpoczynku we Lwowie, otrzymaliśmy list następujący:

„Zwracam się do Szanownej Redakcyi z uprzejmą prośbą o odczytanie mych uwag, napisanych po przeczytaniu wszystkiego, co tu znaleźć mogłem o Rosyi w europejskich dziennikach. Proszę mi wierzyć, że dlatego tylko piszę po francusku, iż nie chcę kaleczyć języka polskiego; niestety, my, Rosyanie, poznajemy dotąd ten język tylko w takim razie, jeżeli specyalnie oddajemy się językoznawstwu, albo służymy w Królestwie Polskiem, ja zaś zawsze byłem tylko ziemianinem.

„Nie mam żadnej pretensyi do jakiejś szczególnej znajomości rządowych stosunków w mej ojczyźnie, pozwalam jednak mniemać o sobie, żem nie o wiele gorszy ich znawca od wielu panów, piszących o Rosyi w zagranicznych pismach rzeczy bardzo dla mnie ciekawe i nowe. Chcę powiedzieć o nich słów kilka. W prawdzie mógłbym to uczynić w jakimś tak zwanym „światowym dzienniku", gdy po drodze stanę w którejś z wielkich stolic, ale wiem o sobie, że byłbym tymczasem ochłonął z pierwszego wrażenia, doznanego po przeczytaniu stosu organów wolnej prasy — i jużbym nic nie napisał. W tej chwili jestem podniecony, więc i zdolny do wystąpienia na ochotnika w obronie tego, co uważam za prawdę.

„Jeżeli Sz. Redakcya ogłosi me uwagi, spodziewam się, że nie nadużyję cierpliwości łaskawych czytelników.

„W dwóch berlińskich dziennikach znalazłem dwa wręcz przeciwne doniesienia korespondentów „oryginalnych": jeden zapewnia dosłownie, że w Petersburgu panuje „wielkie napięcie, niepokój, powszechna niepewność jutra, trwoga i oczekiwanie czegoś strasznego"; drugi dosłownie tak powiada: „wszystkich zajmuje tu tylko jedno: dlaczego mięso podrożało do 25-ciu kopiejek za funt". Rzeczywiście, oryginalna sprzeczność! Pierwszemu korespondentowi można krótko odpowiedzieć: ależ cedułę giełd rosyjskich nie chwieją się od trzech tygodni, gdzież więc trwoga, gdzie przeczucie strasznego jutra?... Słowami drugiego korespondenta uczułem się dotknięty. Bo jakże? Na ulicach — bolesne zajścia, była krew, byli zbici i pokaleczeni, były nawet zamknięte uniwersytety; kilka tysięcy młodzieży marnieje, cierpi, rodzice ich i krewni w rozpaczy, były zamachy i jedna ich ofiara zmarła; w rządzie zaszły ważne zmiany; a publiczność o niczem więcej nie myśli, jak o tem, że mięso podrożało! Nie! Prędzej by ona mogła zdrętwieć, ale i tego nie ma. Smutna i pełna troski, jednak pełna także życia, zajmuje się ona wypadkami i bierze w nich udział, co zresztą wiadomo tymsamym berlińskim dziennikom z opisów wypadku przed Kazańskim soborem i z wystąpień Związku literackiego. Ale nie ma niepewności jutra i reakcyi nikt się nie spodziewa. Żartuje zagraniczna prasa z tego, że były minister wojny p. Wannowskij został ministrem oświaty, a publiczność rosyjska jest z tego zadowolona. Kto ma racyę, nie chcę wyrokować. Przypomnę tylko, że kiedy po zgonie Aleksandra II ustąpił jego długoletni minister wojny hr. Milutin, a miejsce jego zajął jen. Wannowskij, wówczas mówiono w Rosyi, ale i za granicą: „minister wojny — pedagog! to coś bardzo nowego!" Pedagog okazał się jednak zapewne dobrym szefem wojskowości, skoro na tym urzędzie przebył lat 14 i liczne przeprowadził zmiany, i skoro tak przyrosła do niego nowa specyalność, że zapomniano o dawnej. Bo p. Wannowskij przedewszystkiem jest pedagogiem; całą karyerę zrobił jako profesor szkół wojskowych, potem jako dyrektor szkoły Pawłowskiej, następnie jako członek komitetu naukowego. Wszystkie reformy w wojsku mają przedewszystkiem cechę pedagogiczną. Wreszcie podczas pierwszych zatargów policyi z petersburskimi studentami, p. Wannowskij, już jako emeryt, był wezwany przez cesarza Mikołaja II do rozwikłania sprawy, którą też załatwił ku powszechnemu zadowoleniu, z wyjątkiem może niektórych osobistości policyjnych. Nie wiem, jaki z niego będzie minister oświaty, lecz jestem zdania, że jego intelektualne prawa do zajęcia tego stanowiska nie mniejsze są od praw zmarłego Bogolepowa.

„Czy nastąpi w Rosyi reakcya? Cóż wskazuje na to, że ona się zbliża? Przecie nie reskrypt cesarza do nowego ministra oświaty! Lecz — powiadają — że wywoła ją przerażenie rządu zamachami. Ależ nie było innych, oprócz tych dwóch na Bogolepowa i Pobiedonoscewa — poważam się to utrzymywać z całą stanowczością, pomimo, że inaczej twierdzą oryginalni korespondenci pism zagranicznych z Rosyi. Zresztą przeciw zbliżaniu się reakcyi, a zarazem przeciw wrzekomemu przerażeniu rządu, przemawia fakt, że nie wystąpiono przeciw hrabinie Tołstojowej, która swój list do metropolity petersburskiego Antoniusza, w sprawie anatemy na jej męża, rozpowszechniła w Rosyi w litografowanych odbiciach w niezliczonej liczbie egzemplarzy, nie pytając cenzury o pozwolenie. Według rosyjskich ustaw, jest to ciężkie przestępstwo, a jednak nikt nie niepokoił hrabiny — i tylko rząd zostawił duchowieństwu swobodę ogłoszenia w *Cerkownym Wiestniku* odpowiedzi metropolity na ów list. W ogóle do zatargu duchowieństwa z hr. Tołstojem rząd się nie mięszał.

„Jeszcze jedno. Przeczytałem w monachijskiej *Allgemeine Ztg.* następujące doniesienie z Paryża: „Tutejszy (t. j. francuski) urząd spraw zagranicznych otrzymał z Petersburga wytłómaczenie nagłej a ciężkiej choroby chińskiego posła Yang-Yue. Oto, poseł, w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych, hr. Lambsdorfem, zachował się tak nieprzyzwoicie, że hrabia przywołał służbę i kazał jej wyrzucić posła za drzwi. Poseł był tak nielitościwie zrzucony ze schodów, że leżał nieprzytomny, z ciężką raną na głowie, a ocucony i opatrzony przez lekarza, był odwieziony do domu".

„Mnie wiadomo, że ów poseł dostał ataku apoplektycznego. Sądzę zresztą, że podobnego rodzaju postąpienie hr. Lambsdorfa nie mogłoby sprowadzić paraliżu, a właśnie nim tknięty jest Yang-Yue i — jak mi w Petersburgu mówiono — lekarze go nie wyratują.

„Wyjechawszy z Rosyi, tyle o niej przeczytałem rzeczy bardzo dla mnie nowych, a podanych w tonie tak stanowczym, że nawet nie odważam się przeczyć, tylko się dziwię i temu zdziwieniu daję wyraz".

Tak brzmi w wiernem tłómaczeniu list, otrzymany przez nas.

Militarne znaczenie kanałów.

Komisya sejmu pruskiego, której przekazano do zbadania przedłożenie o budowie kanału, mającego połączyć Ren z Łabą, zastanawiała się tymi dniami nad militarnem znaczeniem tego kanału i wogóle wszelkich dróg wodnych, przyczem delegaci ministeryum wojny, najzdolniejsi oficerowie armii pruskiej, udzielali fachowych wyjaśnień. Ponieważ kwestya kanałowa jest obecnie także w Austryi aktualną, przeto warto poznać, jak strategicy zapatrują się na znaczenie kanałów w razie wojny.

Zastanawiano się przedewszystkiem nad pytaniem, które drogi komunikacyjne są właściwie ważniejsze dla celów wojennych: czy koleje żelazne, czy kanały? Zdaniem ekspertów wojskowych, ogólna odpowiedź na to pytanie jest niemożliwa; bywają wypadki, że kanały przedstawiają dla armii większą korzyść, w innych zaś koleje niczem zastąpić się nie dadzą. Francuzi mieli do dyspozycyi i kanały i koleje, a mimoto przegrali wojnę, bo za mało mieli żołnierzy. Zmobilizować armię można i dzisiaj tylko przy pomocy kolei, wszelako już przed trzydziestu z górą laty, podczas wojny francusko-niemieckiej, powiedział Moltke, że kanały powinny uzupełniać koleje żelazne i że bardzoby mu się przydał kanał, prowadzący ze wschodnich prowincyi pruskich aż do Renu. Dziś, zdaniem sfer wojskowych, kanały są dla celów wojennych jeszcze potrzebniejsze i mają o wiele donioślejsze znaczenie, niż w roku 1870. Przedewszystkiem mogą one oddać nieocenione usługi przy zaprowiantowaniu armii wojującej. Chociaż bowiem, zdaniem niektórych strategików, dzisiejsza wojna właściwie nie zna podstawy operacyjnej, bo jest nią cały kraj nieprzyjacielski, wszelako zapasy prowiantowe muszą być skupione w kilku punktach i trzeba je nieustannie uzupełniać, a może to się odbywać kanałami o wiele dogodniej, niż kolejami żelaznemi. Także transport ciężkich i zajmujących wiele miejsca materyałów wojennych może z wielkim pożytkiem dla armii wojującej odbywać się kanałami.

Jeżeli przyjdzie wojnę prowadzić nie w nieprzyjacielskim, ale we własnym kraju, w takim razie oczywiście punkt ciężkości komunikacyi jest w kolejach żelaznych, ale i wtedy kanały są nieocenionym środkiem pomocniczym, gdyż one przejmą na siebie znaczną część ruchu transportowego, a tem samem ułatwią kolejom szybsze spełnienie ich zadania. Wszystkie transporty rannych odbywać się wtedy mogą kanałami, także ruch podróżnych skierowany być może na kanały, a koleje całkiem oddane będą na usługi armii. I jeszcze jedno bardzo ważne znaczenie mają kanały w razie wojny. Oto, do utrzymania ruchu transportowego na nich nie potrzeba takiej masy ludzi, jak na kolejach żelaznych, które, przy całej swej doniosłości dla celów wojennych, mają jednak tę ujemną stronę, że pozbawiają armię wojującą znacznej liczby żołnierzy. Już dziś personal kolejowy w Niemczech składa się z przeszło 100.000 ludzi, zdolnych do noszenia broni. Zamiast wyruszyć w pole i walczyć, muszą oni pełnić służbę na kolejach — gdyby zaś część ruchu transportowego skierowana była na kanały, przybyłoby armii wojującej kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Z tych tedy powodów zarząd armii niemieckiej jak najgoręcej popiera budowę kanału między Łabą a Renem. Nie ulega wątpliwości, że z tych samych powodów zarząd armii austryackiej równie gorąco oświadczy się za budową dróg wodnych w Austryi.

Gość pruski.—Niespodzianki.—Ugoda tyrolska.

Piszą nam z Wiednia, 14 kwietnia:

Dziś rozpoczyna się szereg uroczystości dworskich, parad wojskowych itd. na uczczenie cesarzewicza niemieckiego. Cesarz Franciszek Józef w maju r. z. uświetnił swą obecnością obwołanie jego pełnoletności. Niedawno temu z okazyi jubileuszu bawarskiego regenta ks. Luitpolda Cesarz Franciszek Józef spotkał się w Monachium z młodym księciem pruskim, który tam zastępował chorego ojca. Podobno Cesarz zaprosił go wtedy do Wiednia. W każdym razie przyjazd cesarzewicza niemieckiego i przyjęcie, jakiego tutaj dozna, świadczą o wielce przyjaznych stosunkach dwóch dworów, niezłączonych związkami krwi, jak berliński i angielski, ale zbliżonych konstelacyą międzynarodową. Nie potrzeba w najnowszym symptomacie tych przyjaznych osobistych związków dopatrywać się nowego dowodu stałości sojuszu austryacko-niemieckiego, bo i tak nikt na seryo nie przypuszcza, aby się zanosiło na jego rozwiązanie.

W ostatnich czasach wprawdzie rozprawiano wiele o odnowieniu czy nieodnowieniu trójprzymierza. Najczęściej zapomina się o tem, że zawarty w październiku 1879 r. sojusz pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami powstał na innej podstawie, niż późniejsze trójprzymierze. Pierwszy sojusz nie został zawarty na tyle a tyle lat, lecz bez terminu, nie wymaga więc peryodycznego odnawiania; tylko przynależność Włoch do sojuszu jest zawisłą od pewnych terminów. Nie ulega jednak wątpliwości, że ona dopisze i nadal. Nawet wspólna narodowość nie zawsze zabezpiecza zgodę — widzieliśmy to podczas wojny niemieckiej w r. 1866. Samo zaś pokrewieństwo szczepowe nigdy nie tworzy trwałej podstawy sojuszów. Solidarność „rasy łacińskiej", o której świeżo deklamowały niektóre dzienniki francuskie, nietylko nie istniała nigdy i nie istnieje teraz, lecz przeciwnie to pokrewieństwo utrudnia porozumienie Francyi z Włochami. Obudza bowiem pomiędzy temi ostatniemi obawę, że mogłoby się zanosić na uszczuplenie ich samodzielności pod pozorem wspólności rasy, gdy czegoś podobnego nie obawiają się po sprzymierzeńcach obcego szczepu. Bądź co bądź, nie zanosi się wcale na rozwiązanie trójprzymierza, a zatem też wizyta cesarzewicza niemieckiego w Wiedniu nie stanowi wcale demonstracyi przeciwko zjazdowi flot w Tulonie.

Na polu polityki wewnętrznej mamy dziś do zapisania dwie ciekawe rzeczy: pierwszą stanowi mianowanie 8 nowych członków Izby panów, a raczej wybór ich. Gabinet p. Koerbera zupełnie pominął koła polityczne, wyszukał nowych parów wyłącznie z pomiędzy mężów, zasłużonych około sztuk i nauk. Syn najsławniejszego naszego weterana parlamentarnego, którego nazwisko na zawsze chlubnie jest złączone z początkami i rozwojem austryackiego parlamentaryzmu, profesor Stanisław Smolka nie zasiadał nigdy w Izbie poselskiej, a dowiódł, że karyera poselska nie stanowi bynajmniej jedynego środka zaskarbienia sobie rzeczywistych i wielkich zasług około narodu. Teraz w stosunkowo młodym wieku wstępuje do tej Izby panów, do której ojciec jego został powołany pod sam koniec długiego życia, ale już z powodu choroby nie mógł rzeczywiście wstąpić. Poważny zastęp naszych reprezentantów w Izbie panów zwiększy się zatem o męża niepospolitej nauki, ze wszech miar godnego następcę Szujskiego. Z pomiędzy powołanych do Izby Niemców najgłośniejsze nazwisko nosi rzeźbiarz tutejszy profesor Zumbusch; profesorowie Gomperz, Mach, Musaffia i ks. Zschokke odznaczyli się fachowemi pracami. Z Czechów powołani do Izby panów poeta Vrchlicky (Frida) i kompozytor Dvorzak, najwybitniejsi reprezentanci narodu czeskiego na polu poezyi i muzyki.

Równocześnie dziennik urzędowy ogłasza dekret cesarski dotyczący założenia galeryi sztuk pięknych w Pradze. Dekret podnosi „uznane daleko po za granicami ojczyzny zasługi artystów mego kochanego królestwa czeskiego". Zdanie to wywoła w Czechach wielką radość. Dekret cesarski wspomina też o tem, że podobne galerye powinny powstać „we wszystkich stolicach, będących ogniskami rozwoju sztuk pięknych". Sukiennice świadczą wymownie, że są takie stolice!

Komitet ugodowy, wyznaczony przez sejm tyrolski, zgodził się na znane czytelnikom naszym podstawy ugody, i trzem swoim członkom: Kathreinowi, Wackernellowi i Grabmayrowi, poruczył opracowanie odnośnych projektów dla sejmu. Sprawa ugodowa w Tyrolu znajduje się więc na najlepszej drodze. Jeżeli z tego faktu pewne dzienniki ruskie wyprowadzają wnioski, zmierzające do podziału Galicyi, to zapominają przedewszystkiem o regule: „Si duo faciunt idem, non est idem" (jeżeli dwaj czynią to samo, to jednak to nie jest to samo). Trzeba nasamprzód uwzględnić, że aż do początku zeszłego stulecia Trentino stanowiło część odrębną, gdy cała Galicya była od wieków prowincyą Polski. Księstwo-biskupstwo Trydentu tworzyło dawniej kraj samodzielny, jak elektoraty Moguncyi i Kolonii, arcybiskupstwo salzburskie i t. d. Dopiero w roku 1803 nastąpiła sekularyzacya księstwa-biskupstwa Trydentu i jego wcielenie do Tyrolu. Prócz tego trzeba uwzględnić, że tak zwane Trentino jest wyłącznie prowincyą włoską, w której nie ma ani jednego miasta, ani większej osady niemieckiej. Granica językowa pomiędzy północną niemiecką, a południową włoską częścią Tyrolu jest wyraźniejsza, niż którakolwiek inna. Także cała liczna szlachta południowego Tyrolu jest wyłącznie włoską.

Przeciwnie w Galicyi wschodniej, zwłaszcza w miastach, ludność polska albo przeważa, albo stanowi poważny liczebnie czynnik, a wielka własność znajduje się wyłącznie w dawnem, uświęconem wiekami posiadaniu szlachty polskiej. Zastosowanie więc tyrolskiej akcyi ugodowej do Galicyi jest niemożliwe. A wreszcie, pomimo wszelkich haseł o równouprawnieniu narodów, nie ubliżając zresztą wcale Rusinom, nie można przecież stawiać ich na równi z Włochami, stojącymi na najwyższym szczeblu cywilizacyi, którzy od wieków często wszystkim innym narodom przyświecali w piśmiennictwie i sztukach. Nie brak Rusinom w Galicyi sposobów podniesienia się na wysoki stopień oświaty i rozwoju politycznego. Życzymy im, aby z tej sposobności korzystali gorliwie. Ale tymczasem muszą sami przyznać, że jeszcze nie posiadają tych tytułów, na jakie wszelkiem prawem powoływać się mogą Włosi w Tyrolu.

List do Redakcyi.

(*Propedeutyka filozofii.*)

Dość szeroko i obszernie pisano już o instrukcyi, obowiązującej w gimnazyum; bo też jest o czem pisać, chwaląc jedno, a ganiąc drugie. Ja muszę tylko pochwalić ustęp, zachęcający przyszłych nauczycieli, żeby się starali uzyskać kwalifikacyę do nauczania propedeutyki filozofii. Ustęp ten brzmi: ....Um so eindringlicher ergeht daher an die jüngere Lehrerwelt die Aufforderung, sich die nothwendige Qualification zu erwerben, soweit sie sich erwerben lässt, damit dieser Unterricht (i. e. die philosophische Propaedeutik) jederzeit und überall in die Hände eines berufenen Lehrers gelegt werden könne. (Instruction, Wien, 1884, S. 304).

Słusznie żąda instrukcya takiego uzdolnienia, bo jak dotąd, to propedeutyka filozfii zajmuje w naszych gimnazyach bardzo podrzędne stanowisko wobec innych przedmiotów. Tylko wyjątkowo mają niektóre gimnazya nauczyciela, który posiada kwalifikacyę z filozofii *). Dobrze jeszcze, jeżeli w gronie który z nauczycieli jest doktorem filozofii, bo już może korzystnie uczyć tego przedmiotu, gdyż złożył przynajmniej rygorozum z filozofii; ale po największej części powierza się naukę tego przedmiotu nauczycielowi, który nawet nie składał rygorozum z filozofii, a to dlatego, bo nie ma jej komu powierzyć dla braku odpowiedniego nauczyciela. Że się zaś znajdzie w gronie zawsze ktoś, który się podejmie nauczać propedeutyki filozofii, to nie powinno nikogo zadziwiać; raz dlatego, że się zawsze ktoś znaleść musi, bo każdy przedmiot zostaje w pewnym stosunku do filozofii, a powtóre dlatego,

*) Dotąd składali zwykle ci egzamin z filozofii, którzy przed uzupełnieniem egzaminu nauczycielskiego otrzymali stałą posadę.

---

7)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ja p na Ignacego naprawdę bardzo proszę, żeby nie korzystał z tego, że stara swoje pieniądze podsuwa — odezwała się panna Julia.

— Przecieżem jej nie prosił; sama się ofiarowała.

— Dlaczegoż mamy życie od pożyczek zaczynać?

— A jakże zacząć inaczej, kiedy nam dużo brakuje? Z panny Julii pieniędzy niewiele co się okroi po wydatku na przyjęcie, co go pani Cendecka podobno dać sama nie może. Tego, co się zostanie, panna Julia potrzebuje pewno na własną osobę.

— Będzie pan miał trzydzieści rubli od mego brata.

— Co to znaczy trzydzieści rubli! Żeby cały dług oddał — to inna rzecz. Właśnie też nie ma rady — tylko teraz pożyczyć, a potem tamtymi, jak brat odda, spłacić. Jakby się więcej pożyczyło, toby się pomału spłaciło z zarobku. Przecie takiej Deptalskiej dziś na jutro nie potrzeba będzie zwracać.

— Pan może myśli, że ona ma wielkie pieniądze? Zapracowała i naskładała przez całe życie 250 rubli. I tegoby nie miała, bo pomagała jakimś tam biednym krewniakom, ale nasz pan gwałtem ją zmuszał do odkładania. Z tych 250 rubli pożyczyła organiście pięćdziesiąt — i niewiadomo, czy się z niemi zobaczy; stelmachowi dała piętnaście, a ten odprawił się gdzieś daleko i ani myśli o oddaniu; szwagrowi swemu — koloniście z pod Łukowa, pożyczyła sto, choć nasi państwo bardzo się o to gniewali, i mieli racyę, bo szwagier nic jej nie płaci, tylko do siebie w komorne zaprasza. Ma ona taką już naturę, że lubi rozpożyczać, a potem lamentuje, że dała.

— Panna Julia nie posądza mnie przecie o to, żebym na wieczne nieoddanie chciał brać?

— Ja tam bez żadnego posądzania mówię to, co mi się zdaje.

— Ale jak się też pannie Julii zdaje: czy ja jestem pewny człowiek, czy niepewny?

— W czem niby?

— Jakto w czem? We wszystkiem.

— Mnie o panu dobrze mówiono — odpowiedziała — ale znać pana dobrze nie mogę.

— Bo pani na mnie nie patrzy, to i poznać trudno bez przypatrzenia się.... Oczy pani odwraca, a w tych oczach moje szczęście siedzi....

Uśmiechnęła się i spojrzała na mówiącego.

— A co! Czyż tak nie lepiej? — zawołał. — No, niech pani powie, czy ja niepewny człowiek?

— Nie daj Boże — szepnęła.

— Więc mi pani wierzy?

— Chcę wierzyć, ale to o mężczyznach powiadają....

— Że jak kochają — to strasznie kochają! — przerwał jej i objąwszy silnie uścisnął.

— Deptalska idzie! — zawołała, z lekka mu się wyrywając.

— Niech idzie. Przecie ona nam chce dopomódz, a nie zaszkodzić.

Usiedli przy stoliku, ale Deptalska nie nadeszła.

— O, panno Julio, pani mnie oszukała: nikt nie nadszedł tutaj.

Pokraśniała i rzuciła mu wesołe spojrzenie.

— Chciała pani powiedzieć, że o mężczyznach coś niedobrego słyszała, a tymczasem kto kogo teraz wyprowadził w pole?

— Nic pan przecie nie stracił.

— Nie miałem zysku, tom właśnie stracił!...

— Nie trzeba chcieć zysku przed czasem.

— Żebym zasłużył, tego nie mówię, ale kiedy na służbę idę, to mi się zadatek należy....

Pochylił się na krześle i ujął ją za rękę. Nie usunęła się, ale zostawiając rękę w jego dłoniach, odpowiedziała:

— Pan Ignacy wie, żem nie bogata, więc nie ze służbą do mnie przychodzi, ale chyba z pomocą....

— Ze szczerego serca, moja najmilsza panno Julio! — zawołał.

— A kto ze szczerego serca rękę podaje, ten nie żartuje o zadatkach.

Pocałował ją w rękę i wyprostował się.

— Już będę tak siedział; czy dobrze będzie?

Zaśmiał się głośno.

Z korytarza dało się słyszeć wołanie:

— Panno Julio! Panno!

Uchyliła drzwi.

— Sam pan czeka! — dorzucił stojący na schodach służący. — Proszę do kancelaryi.

Pobiegła na górę. Strapiło ją to, że musiała iść do kancelaryi, zwykle bowiem dziedzic dyspozycye, jakie jej czasem dawał, mówił w kredensie lub w stołowym pokoju.

Wszedłszy do kancelaryi, nie zamknęła drzwi za sobą i stanęła koło progu. Pan Piotr odrzucił książkę służbową, którą właśnie przeglądał, szybkim krokiem podszedł do progu, zamknął drzwi i z pod wielkich wąsów wypadło nagle straszne zapytanie:

— Panna idzie za mąż?

Nie mogła wydobyć z siebie głosu.

— Idzie panna za mąż, czy nie idzie? — zabrzmiało w jej uszach po raz drugi.

— Nie wiem, proszę pana... — jęknęła prawie bezprzytomnie.

— A któż, u licha, może o tem wiedzieć? Kogoż mam się pytać?

— Przepraszam pana — zaczęła, zbierając przestrachem rozproszone myśli — ja... to jest niby ciotka moja...

— Wołaj panna ciotkę! — zakomenderował pan Piotr.

— Przepraszam pana, ciotki niema... tylko to się robi...

— Ja też właśnie chcę wiedzieć, co się robi! Nie ma co gadać o tej ciotce, której nie ma; mojej żony — pani nie ma w domu, ja nie mam czasu na pilnowanie romansów...

Oprzytomniała zupełnie. Należało się tłómaczyć, a że najłatwiej zaczynać od początku, więc zaczęła:

— Szósty rok już służę u państwa...

— A tak — przerwał jej niecierpliwy indagator. — Właśnie też dlatego, że szósty, więc mnie chodzi o to, żeby w szóstym było tak porządnie, jak w pierwszym i pytam się: czy z tego, co się robi, masz panna wyjść za mąż, czy nie?

— Mam niby wyjść.

— Dlaczegoż to „niby?" Kto chce, a kto nie chce? Nie rozumiem!

— My z panem Ignacym chcemy...

— To ten... nazywa się Ignacy?

— Ignacy.

— Kto on jest? Nazwisko? Tutejszy, co?

— On jest stolarz z Żółkiewki, proszę pana, nazywa się... oj, zaraz...

— A cóż, u kadnka! Żebym nie mógł głupiego nazwiska spamiętać... Stolarz z Żółkiewki, Ignacy... No, dobrze, więc cóż?...

— My z panem Ignacym mamy chęć... tylko nie wiadomo, kiedy co się zrobi, bo... proszę pana... ja pieniędzy bardzo nie mam, on też bardzo nie ma...

— Aha, i uradziliście zabrać resztę od głupiej starej Deptalskiej?

Tu pan Piotr naprawdę strasznie najeżył wąsy.

— Nie, proszę pana — zaczęła panna Julia.

— Jakto nie? Dopiero co ta stara prosiła mnie o pieniądze dla was! Że ona rozumu za grosz nie ma i zwaryowała na pożyczanie swego krwawego zarobku, to chcecie korzystać?

— Przepraszam pana — przerwała panna Julia.

— Tu nic nie pomoże! — zapalał się pan Piotr. — Rubla starej nie dam, kopiejki nie dam!

— Ach, Bogu Najwyższemu dzięki! — zawołała panna Julia. — Takem sobie myślała: żeby też pan dziedzic nie dał!

(Ciąg dalszy nastąpi).

że przy tym przedmiocie nie ma zadań do poprawiania, co działa zachęcająco.

Jednak pomimo tej zachęty, wyrażonej w instrukcyi, będą się zawsze jeszcze dziwić temu profesorowie uniwersytetów, że się młodzież tylko wyjątkowo poświęca filozofii, bo zachęta ta nie odniesie skutku pożądanego, osobliwie jeżeli niepowołani, ucząc w sposób niewłaściwy propedeutyki filozofii, zamiast zachęcić, raczej zniechęcić mogą uczniów do filozofii. Bo — pytam się — kto zechce zdawać egzamin z filozofii (przy utrudnionych obecnie warunkach*), jeżeli ma tę pewność, że z taką kwalifikacyą nie otrzyma nigdy posady? — Że nadzieją otrzymania posady przy kwalifikacyi z filozofii nikt się łudzić nie może, dla udowodnienia tego twierdzenia wystarczy tylko przytoczyć to, iż nie pamiętam, żebym kiedy czytał w konkursie, że pierwszeństwo będą mieli ci, którzy się wykażą kwalifikacyą do nauczania propedeutyki filozofii; o konkursie zaś, rozpisanym wprost na taką posadę, to i mowy już nie ma.

Przy takich stosunkach owa zachęta instrukcyi pozostanie tylko zachętą; żeby zaś z tej zachęty wynikło coś pożytecznego, wypadałoby jeszcze wydać rozporządzenie, że w każdem gronie nauczycielskiem ma jeden nauczyciel posiadać uzdolnienie do nauczania propedeutyki filozofii w gimnazyum. Wtenczas poświęci się więcej słuchaczów uniwersytetów nauce filozofii, a młodzież gimnazyalna odniesie korzyść pożądaną z nauki propedeutyki filozofii, gdy uczyć będą tego przedmiotu powołani do tego.

Powyższe uwagi posłałem kilka lat temu do *Muzeum* i dziwiłem się mocno, że redakcya nie umieściła ich w tym miesięczniku, boć przecie nauka logiki i psychologii rozwija szczególnie umysł nasz i znajomość tych przedmiotów potrzebna jest każdemu człowiekowi wykształconemu. Ale dziś nie dziwię się już, skoro przeczytałem sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej za rok 1899/1900, w którem nie znalazłem żadnej wzmianki o propedeutyce filozofii i które tak stan rzeczy przedstawia, jak gdyby u nas w gimnazyach tego przedmiotu nie uczono wcale; a przecież jest to przedmiot główny tak samo, jak religia, łacina itd.

Wystarczy tylko spojrzeć na tabelę 9, a zaraz przekonać się można o prawdzie powyższego twierdzenia. Na tej tabeli bowiem widzimy rubrykę na rysunki, nawet na gimnastykę, tylko nie ma rubryki na propedeutykę filozofii! Może to w drukarni przez pomyłkę opuszczono tę rubrykę? Nie, tak nie jest; bo by w takim razie opuszczono i profesorów, którzyby w tej rubryce powinni być umieszczeni. Wiele gimnazyów nie ma profesora do filozofii, a złoczowskie ma ich aż 2, chociaż cała nauka tego przedmiotu ogranicza się tylko do czterech godzin tygodniowo. Z tymi 2 profesorami poradzono sobie w ten sposób, iż jednego wciągnięto między germanistów, co zresztą słuszne, bo ma kwalifikacyę także z języka niemieckiego, a drugiego między polonistów; ale na jakiej podstawie, tego nie wiem.

Wykazałem tedy, że rubryki dla propedeutyki filozofii nie powinno się było opuszczać, bo to tak wygląda, jak żeby ten przedmiot był mało ważny, albo wcale niepotrzebny.

W Złoczowie, dnia 10 kwietnia 1901.

Dr. Zygmunt Uranowicz.

*) Dawniej był szczuplejszy zakres egzaminu z innych przedmiotów przy egzaminie z filozofii.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie narodowej* znajdujemy uwagi pewnego członka Koła polskiego o wiecach urządzanych w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Uwagi te warto przytoczyć dla tych, którzy jeszcze dostatecznie nie przekonali się, że wiece owe aranżowane są przez wrogie Kołu polskiemu stronnictwa w tym celu, żeby pod patryotycznym pretekstem albo Koło dokuczyć, albo zdyskredytować je w opinii kraju. Autor uwag przyznaje wprawdzie, że rezolucye tego rodzaju wieców mogą być nieraz do pewnego stopnia posłom na rękę, bo to ułatwia im akcyę, skoro mogą się powoływać w rokowaniach z decydującymi czynnikami na rozjątrzoną opinię kraju.

Tak robią — pisze ów członek Koła polskiego — naprzykład Czesi, naród wyborne zorganizowany i rozporządzający masami ludu karnemi i pod względem dojrzałości politycznej bardzo wysoko stojącemi. Otóż w każdej akcyi, podejmowanej przez przewódców narodowych Czechów — ogół ludności, działając według wskazówek tychże wodzów, popiera to, co oni przeprowadzić zamierzają, masowemi manifestacyami. Tak jest w Czechach. Ale u nas robi się to inaczej — a zwłaszcza inaczej zorganizowaną jest agitacya wiecowa w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Chociaż bowiem — jak przyznaję ze szczerem przeświadczeniem o prawdziwości tego zdania, — ogół wiecowników działa pod wpływem uczciwych pobudek patryotycznych, to jednak ci, którzy z ukrycia owe wiece organizują, mają co innego na myśli, niż sprawę tej szkoły. Wiedzą oni dobrze, że co można w obecnej sytuacyi dla gimnazyum polskiego w Cieszynie zrobić, jest już zrobionem, i że więcej na razie zrobić się nie da. Ale nie o to też im chodzi.

Jak w bitwie żołnierze strzelają według komendy, nie zastanawiając się nad strategicznym planem wodza, tak i wiecownicy w sprawie Cieszyna uchwalają rezolucye, dla których uchwalenia zostali zwołani, nie zastanawiając się nad tem, do kogo właściwie strzelają? Zdaje się im, że strzelają do Niemców — lecz ci, którzy centralną komendę owego ruchu wiecowego prowadzą, zacierają ręce z zadowoleniem, bo wiedzą, że strzelanina wiecowa idzie po ich myśli, bo trafia — Koło polskie!... Wiecami cieszyńskiemi kieruje niewidzialnie koalicya radykałów i socyalistów w dwojakim celu: raz ażeby szerzyć i utwierdzać w szerokich masach opinię nieprzychylną Kołu polskiemu w kraju — że niby ono za miękko spełnia i po prostu zaniedbuje obowiązki narodowe, a z drugiej strony, ażeby wywoływać przeciwko Kołu podejrzliwość i rozjątrzenie u przeciwników jego w Wiedniu. W sprawie zaś cieszyńskiego gimnazyum polskiego Koło polskie według ich twierdzenia popełniło ciężkie zaniedbanie obowiązku narodowego i prawie zdradę narodową, skoro to gimnazyum nie będzie upaństwowione zaraz—chociaż środki pieniężne na jego utrzymanie zapewniło.

A cóż to znaczy upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie w praktyce? Wszakże nic innego, jak odebranie jego zarządu Macierzy Polskiej, złożonej z najgorliwszych Polaków, i poddanie go bezwarunkowo pod kierunek pedagogiczny i administracyjny szląskiej Rady szkolnej krajowej w Opawie, złożonej przeważnie z zajadłych prusofilów i pod władzę prusofilskich inspektorów szkolnych.

Jeżeliby chodziło organizatorom owych wieców o popieranie akcyi Koła polskiego, a nie o fakcyjną intrygę przeciw Kołu, to obok sprawy gimnazyum polskiego nie brakłoby im z pewnością materyału do rozpraw i rezolucyj, popierających zabiegi Koła. Wszakże regulacya finansów krajowych, od której wyłącznie zależy energiczne rozwinięcie organizacyi szkolnictwa, umocnienie wpływu Polaków w centralnych biurach w Wiedniu, budowa dróg wodnych, kolei żelaznych ekonomicznych, regulacya wód, praktyczna reforma administracyi, mnożenie szkół średnich i fachowych, przemysłowych i handlowych i mnóstwo innych interesów, o których załatwienie przychylne dla kraju Koło polskie usilne i pracowite czyni zabiegi — czyż nie zasługują na uwagę opinii publicznej w kraju?

* * *

Wspominaliśmy już, że hr. Adam Krasiński, autor cennego studyum o Zygmuncie Krasińskim p. t. „Poeta myśli“, bawił przed paru miesiącami — w przejeździe do Egiptu — w Rzymie i powtórzyliśmy za *Kuryerem poznańskim*, w którym on swoje wrażenia z tego pobytu opisał, wizytę jego u kardynała Rampolli. Jeszcze barwniejszy, a zarazem podnioślejszy jest opis wizyty u Ojca świętego. Hr. Krasiński pisze:

Na podwórzu św. Damazego prałat wysiadł z powozu w jedwabnych fioletach. Jasno było i dzień pogodny nad Rzymem, niebo umyte wczorajszą nawalnicą, syte barwą, przecieplone i promienne, wznosiło się jak olbrzymia kopuła nad nami. Gdzieniegdzie tylko strzępiaste białe chmury rozrzucił ranek w tej toni tryumfującego błękitu.

Prałat i dwaj księża towarzyszący mu weszli na schody Berniniego, my weszliśmy za nimi.

Byliśmy wszyscy myślą nie przy tych marmurach, wstępujących wspaniale, ale w krainie innej, i każdy niósł serce, jak czaszę ofiarną i czucia czcią przepełnione dla tego starca, który był wielką wieku minionego postacią, i na czasów granicy przejrzysty prawie i ledwie nieziemski żyje dla swej owczarni niestrudzonym pasterzem i wzywa wiernych ku sobie głosem miłującym.

W tym starcu dziewięćdziesięcioletnim ileż pokory, ileż potęgi. W nim posłannictwa i urzędu moce, w nim żywota świętość, w nim rozumu świetność niezrównana, w nim płomień niezamierającej miłości.

Księża nasi z dalekich stron i pierwszy raz w Rzymie, szli w sobie zatopieni o twarzach poważnych, inni od uśmiechniętych Włochów, spotykanych po drodze, inni od spokojnego oblicza szwajcarskich halabardzistów, którzy się w sali zbrojnie przechadzali.

Przez salę ową przeszliśmy do przedpokoi i widzieli rosłych żandarmów w palonych butach i opiętych mundurach, dalej przez szereg komnat cichym krokiem, a stała tam gwardya pałacowa, dalej oficer, służba buffolantów w różowych szatach, zaczem szlachecka gwardya w kaskach błyszczących i z wyciągniętymi pałaszami. — Tu zaczynały się przedpokoje najbliższe. — Kazano nam czekać, był bowiem u Ojca Świętego jeden z kardynałów. Staliśmy więc w sali, a niedaleko inna grupa z biskupem na czele, Francuzi, i ciche szły rozmowy w szepcie oczekiwania.

Duże z dziejami Chrystusowemi flandryjskie tkaniny wypełniały salę postaciami, które podobne żywym, spokojne i zamyślone patrzeć się zdały na nas. Myśmy zaś w chwili tej pytali się wzajem o rzeczy małe, o koronki do poświęcenia, o wchodzących Francuzów i stroje czarne pań, o pałacowej gwardyi wygląd rycerski, — lecz każdy wiedział, że serca wszystkich biją w oczekiwaniu, że myśli odleciały daleko i już nie szukał odpowiedzi, którą z oczu wyczytać potrafił.

W tem poruszyliśmy się wszyscy. Słychać było przytłumiony głos dzwonka elektrycznego. To audyencya kardynalska skończona. Przez drzwi otwarte widzę, jak stanęli w drugim pokoju gwardziści w linii, szpady prezentując obnażone. Kilka osób z dalszej jeszcze komnaty wyszło razem, camerierzy szlacheccy w czarnych frakach, w złotych łańcuchach na szyi, fioletowi partycypanci i monsignorzy, a wśród nich purpura kardynała. Szedł, po drodze pokłoniły mu się szpady gwardyi, w przejściu ku naszej sali skinął głową prałatowi i w towarzystwie camerierów oddalił się powoli, a słychać było, jak straż szwajcarska stuknęła halabardami. Był to kardynał Macchi.

Teraz zaś przeszła jakoby iskra po nas. Jeden z camerierów zamienił parę słów z prałatem i wprowadził go za sobą do Ojca św. Myśmy zostali, ciszej jeszcze i jakby strwożeni rozmawiając, to milknąc długo, bo już nie chciało się mówić, jeno trwać w gotowości i skupieniu.

Przeszły tak minuty, które się zdawały długie niezmiernie i dziwnie uroczyste, niezwykłe, pełne melodyi w sercu, jakby za chwilę wszystko się miało odmienić i czarodziejska przed nami roztoczyć kraina.

Z gobelinowych figur jakieś przemawiały głosy i zdało mi się, że ten czas daleki, namalowany na tkaninie nicią, wczoraj zstąpił na ziemię i jest pamięcią wszystkich, jakoż wszyscy oglądaliśmy oczami. A więc błogosławieństwo na górze gdzie mówił do nas i ręce nad ludem wyciągał On, a myśmy stali na zboczu lub pod srebrnosiwem oliwnem drzewem siedzieli, słuchając Mówiącego. Niebo było jakby mlecznym turkusem, a zieloność u stóp góry nad jeziorem szmaragdem rozpromienionym. I podobnież pod symokorem cienistym widniała postać Jego, gdy ze Samarytanką rozmawiał... A znów na łodzi stojąc wśród wichru i ciemnic chmurnych rozkazywał morzu...

Dzwonek zadrgał przeciągle. — To na nas, — szepnął spiesznie jeden z towarzyszy. Camerier ten sam, który wprowadził prałata, wyszedł ku nam i kazał iść za sobą.

Dwa pokoje, za nimi drzwi, gdzie stoją partycypanci. Drzwi się otwarły.

Przed nami w głębi niewielkiego pokoju, nieco w cieniu na dużem krześle, siedział biały Leon XIII. Myśmy uklękli .. Po chwili klęczeliśmy u kolan Papieża.

— Dzieci moje — mówił głos powolny, wyraźny, gorący. — Dzieci moje, przybyliście z daleka do Pasterza i chcecie posłuszeństwo i miłość Mu waszą powiedzieć... Ja wiem, że to pragnieniem Waszem... Ja wiem, że Was tu prowadziła wiara... i nadzieja... i miłość... Ja was błogosławię i sercem Bogu polecam... Ja Was dzieci moje błogosławię...

Klęczeliśmy pochyleni i płynęły nad nami słowa, a zdawało się, że w każdem ojcowską myśl zawrzeć usiłował Starzec, tak były uczuciem wezbrane, tak promieniały duszą. Nie mówił ich powtarzaniem ludzkich, nędznych powitań, ale aż Mu się odzywać z głębi wydawały, i głos szedł nad nami pełen umiłowania. Tak przemawiało serce wielkie, które kochało ludzi.

— I mówcie innym, drogim Waszym, że im też błogosławieństwa udzielam. Mówcie... U stóp ołtarza Jubileusz odprawcie, bo rok to niezadługo rozpoczynamy wieku, a rozpocząć nam trzeba od Boga, aby się pokrzepiły serca.

— Ojcze święty — odezwał się głos przy mnie. — Dla Matki mojej i dla braci.

— Dla matki i dla braci — powtórzył Leon XIII — znacząc krzyż nad głową pochyloną.

— Ojcze święty — mówił głos drugi, — dla pracujących wraz ze mną. — I prałat wzniósł siwą głowę i oczy, w których były łzy duże.

— I dla Ciebie i dla tych pracujących z Tobą. — aby z Wami był Bóg w każdej potrzebie.

Młody ksiądz trzymał przed sobą koronki oplecione:

— Ojcze święty, błogosław... dla tych wszystkich, którzy się modlić będą — in articulo mortis, — Ojcze święty...

— In articulo mortis — mówił wolno Papież dotykając koronek.

Słyszałem płaczącą twarz towarzysza. Podniosłem oczy. Ojciec święty blady, jakby to ciało przejrzystość miało alabastru, modlił się z przymkniętemi powieki. Gdy je otworzył obrócił wzrok ku mnie, wzrok którego nie zapomnę.

W źrenicach tych była głębia i żar i moc i jasność, a pytały mnie przenikliwie. Wówczas wyszeptałem drżący:

— Ojcze święty daj moim i mnie błogosławieństwo.

Dwie dłonie starzec złożył na mej głowie i przygarnął ją ku sobie, poczem jął głaskać jak syna małego rodzic głaszcze i przytula.

— Daję je Tobie i Twoim, powiedz im, że się za nimi modliłem. I powiedz jeszcze Biskupowi Twojemu, że myślę o nim w tej chwili.

I począł mówić cicho łacińskie słowa modlitwy. A my wychodziliśmy przyklękając.

Za drzwiami camerier i partycypanci ukłonili się nam, i szliśmy przez sale gwardyi szlacheckiej, salę gwardzistów pałacowych, salę żandarmów, sale szwajcarskie, nie mówiąc do siebie słów, jeno patrząc szczęśliwemi oczami, aż na marmurowych schodach przerwał tę ciszę jeden z księży, młody, o jasnych jako len włosach.

— Niech Pan Bóg chowa najdroższego Ojca świętego.

— I wielkiego w Kościele Papieża — dodał poważnym głosem prałat.

A już schodziliśmy na podwórze św. Damazego, które się w słońcu kąpało.

* * *

W wychodzącym w Warszawie *Gońcu handlowym* znajdujemy zajmujące informacye o fabrykacyi i cenach kobierców azyatyckich, które najwyższą wartość posiadały wtedy, gdy służyły jedynie dla użytku domowego bucharów i innych plemion dalekiego Wschodu, których wyrób jednak pogorszył się znacznie, skoro kobierce stały się poszukiwanym artykułem handlu na rynkach europejskich.

„Fakt powyższy — pisze *Goniec* — najwyraźniej dostrzegamy w Tyflisie, gdzie jest główny rynek zbytu nietylko dywanów kaukaskich, lecz także afgańskich i perskich.

Ze wszystkich miejscowości Azyi przychodzą tutaj kobierce nowe i stare, nabywane zostają hurtem przez handlarzy perskich i ormiańskich, a następnie wysyłane w różne strony świata. Od czasu do czasu kupcy europejscy puszczają się dalej i zawadzają o Bucharę lub Teheran, natomiast corocznie przedstawiciele większych firm handlowych z Wiednia, Paryża, Berlina, Hamburga, Nowego Jorku, oraz innych miast dążą do Tyflisu, gdzie się znajduje ogromny wybór przeróżnych kobierców i robią transakcye na setki tysięcy rubli. Upodobanie Europy i Ameryki do dywanów wschodnich zwiększa się z każdym rokiem, a w tym samym stosunku rośnie też ich cena. Od trzech czy czterech lat niektóre gatunki podrożały o 25—35%, jeszcze inne od 50—60%. Mówimy o dywanach starych, te bowiem mają silny popyt, z nowych modne są duże smyrneńskie, perskie i małe, lecz starannie wykonane, kobierce merwijskie dosięgają cen wysokich, wszelki zaś inny towar współczesny nie cieszy się uznaniem i mało popłaca względnie do wyrobu dawnego. Zwyżkę cen dywanów starych sprawił nietylko popyt, lecz także okoliczność, że są coraz rzadsze, wyrób zaś nowych marny, nie można przeto niemi konkurować. Tekińskie np., płacone w 1898 r po 60 do 80 rbl., kosztują dzisiaj 120 do 150 rbl. i po tej cenie dostać ich trudno. Tak samo dawne kobierce z Jamutu, Merwu i Kizel-Ajaku stają się osobliwością. Tu zaznaczamy, że wspomniane dywany uchodzą w Europie a szczególniej w Wiedniu, za bucharskie. Błąd to niezmierny, bucharskie bowiem, prócz tak zwanych „mirów“, bardzo pięknych i kosztownych, stoją pod względem gatunku i cen daleko za tamtemi.

Przyczyną upadku fabrykacyi dywanów w Azyi jest fakt, że z chwilą otwarcia kolei zakaspijskiej stały się modnemi. Dawnemi czasy, gdy karawana niosła je przez pustynie, albo stepy do morza Kaspijskiego, stamtąd zaś przewożono do Tyflisu, wywóz był niewielki, potrzeby miejscowe także małe, wyrób zaś staranny. Przez całe miesiące azyatka opracowywała jedną sztukę; przyrządzano troskliwie farby roślinne dobroci niezrównanej i rysunki.

Choć wszystkie dywany wspólnego pochodzenia mają jeden i ten sam deseń, dwa egzemplarze zupełnie do siebie podobne trudno znaleźć, każdy bowiem wykonawca daje im w szczegółach pewną cechę indywidualną. Dotyczy to wszakże kobierców starych. Z chwilą otwarcia kolei położenie się zmieniło. Wyroby dawniejsze były i są wykupywane hurtem, po cenach wysokich, robią się więc nowe, byle dużo i prędko. Przedewszystkiem farby są gorsze, dawne trwałe barwy roślinne zastąpiono aniliną, co zmieniło sam charakter fabrykacyi, w wiązaniu znać niedbalstwo, a cienkość nitek z wyrobami dawniejszemi współzawodnictwa nie wytrzymuje. Rysunki stylowe ustąpiły ptakom, kwiatom, domom, niekiedy twarzom ludzkim, robionym z pamięci. Lichota ogólna.

List z Hiszpanii.

(Wrażenia z podróży).

Pociąg przebiegał linią z Taragonu do Seridy z szybkością na innych kolejach hiszpańskich niepraktykowaną. Nagle dała się słyszeć serya szybko po sobie następujących wystrzałów u drzwi jednego z wagonów. Ogień był tak mocny, iż zdawało się, że w jednym z wagonów rozpoczęła się istna batalia. Zatrzymano lokomotywę, przestraszeni pasażerowie wyskakiwali z pośpiechem, by dowiedzieć się o przyczynie tego alarmu. Niebawem dowiedzieli się, że zamieszanie całe wywołali dwaj żandarmi, strzelając z rewolwerów. Dziecko wypadło przez drzwi, a ponieważ dzwonki alarmowe są jeszcze nowością na półwyspie Pirenejskim, dwaj protektorzy bezpieczeństwa publicznego nie widzieli innego sposobu zwrócenia uwagi maszynisty i zatrzymania pociągu, jak strzelać z rewolwerów.

Jakież współczucie żandarmi ci okazywali kobiecie, matce dziecka, które uległo wypadkowi, pomimo, iż to była zbrodniarka, a oni dodani byli do pilnowania jej. Pewien Anglik, świadek tej sceny, zapytał o powód tego szczególnego zainteresowania, okazywanego z ich strony kobiecie, której nieprzyjemne rysy twarzy nie budziły wcale zaufania.

— Jej ojciec nie żyje, mąż nie żyje — odrzekł jeden z poczciwych „guardas civiles“ — a na sądzie uczyniono jej zarzut, z powodu dwóch strzałów, które sprowadziły te dwa zgony.

A zatem ta „Pobra senora“, matka, taką czułością otaczająca swe dzieci, miała coś wspólnego z temi strzałami, które wyprawiły w lepszy świat jej ojca i męża, sąd uznał ją za morderczynię, a jednak konwojujący ją żandarmi otaczali ją prawdziwie czułą opieką.

W tem widowisku było coś typowo hiszpańskiego. Podróżni jednomyślnie żałowali tej kobiety, która prawdopodobnie spędzi resztę życia w więzieniu. Nikt nie zastanawiał się nad popełnioną przez nią podwójną zbrodnią.

Hiszpanie w ogóle grzeszą zbyteczną dobrocią serca. Wszyscy, a żandarmi najpierwsi, uważają złodzieja lub zbrodniarza nie za wyrzutka odepchniętego od społeczeństwa, lecz za człowieka nieszczęśliwego, urodzonego pod jakąś złą gwiazdą i dotkniętego niezasłużenie surowością prawa. Ta krańcowa wyrozumiałość posiada bardzo złą stronę, bo litość okazywana przez Hiszpanów przestępcom kryminalnym, zniecżula w nich wstręt do zbrodni.

Ta wrodzona dobroć, przeradzająca się nawet w słabość względem zbrodniarzy, zapewnia Hiszpanom szczęście przy ognisku domowem. To też Hiszpanie odznaczają się niezwykłą dobrocią dla dzieci. Nie ma na świecie narodu, któryby w stosunkach domowych okazywał więcej szczerości, czułości i poświęcenia. Nie znam widoku więcej wzruszającego od sceny, gdy robotnikowi hiszpańskiemu, powracającemu od pracy, dzieci z okrzykiem radości, rzucają się w objęcia. Mimo to ten doskonały ojciec i wzorowy małżonek będzie wielce obrażony, jeżeli go zapytamy o żonę lub dzieci. Znałem pewnego Hiszpana starej daty, który czuł się dotkliwie obrażony zapytaniem młodego człowieka o zdrowie żony. — „To uchybienie! — mówił stary hidalgo. — Jest ono rezultatem przykładów, dawanych nam z Francyi. Ten młody człowiek powinien był się spytać: „Co słychać w pańskim domu?“

Chociaż Maurów tak dawno wygnano z półwyspu, widocznie wpływ ich jeszcze dziś daje się uczuwać. Pomimo umiarkowania i słodyczy w wewnętrznych stosunkach rodzinnych, Hiszpanie z czasów panowania Arabów zachowali pojęcia Wschodu o roli, przeznaczonej kobietom. „Kury i kobiety powinny siedzieć w domu“. To stare przysłowie andaluzyjskie uważane jest dziś jeszcze za ostatnie słowo mądrości ludzkiej we wszystkich prowincyach na południu i wschodzie Hiszpanii.

Do zazdrości, którą ci ludzie, mający przymieszkę krwi arabskiej, noszą głęboko wyrytą w sercach, przybywa jeszcze uczucie, niemające w sobie nic wschodniego. Żaden Hiszpan nie może znieść, by „honor jego rodziny“ narażony był bodaj na najlżejsze plotki, uwłaczające kobietom z jego domu. To już nie potomek Maurów, sprawujący władzę najwyższą u domowego ogniska, to raczej średniowieczny hidalgo, który przez miłość tradycyi swych przodków, nie może znieść hańby i nie waha się zmyć jej krwią, narażając życie.

„Caballero“ hiszpański naszych czasów jest rycerzem z trzynastego lub czternastego wieku, zabłąkanym w naszym świecie; — nie zna innego przewodnika, oprócz honoru, posiada uczucia najdelikatniejsze, najwznioślejsze, najbardziej podatne do budzenia heroizmu i poświęcenia — słowem, ma wrodzoną najpiękniejszą formę szacunku, jaką człowiek winien posiadać dla samego siebie.

W każdym razie to przedziwne subtelizowanie godności ludzkiej, nieznane wcale przez starożytnych, o którem zresztą i niektóre narody współczesne mają pojęcie bardzo ograniczone, nie może być jedynym czynnikiem, rządzącym w życiu zbiorowem kraju. Uczucie to, biorące początek w poczuciu niezależności indywidualnej, uczy sztuki wielce trudnej, mianowicie sztuki umierania z godnością. „Caballero“ hiszpański jest wojownikiem, umiejącym, gdy nadarzy się sposobność, umierać jak bohater, ale nie posiada uczucia subordynacyi i nie uważa rozkazów przełożonych za wyrocznię. Indywidualizm wieków średnich pozostawił na charakterze Hiszpanów piętno niestarte. Ci ludzie, kierujący się we wszystkich klasach społecznych pobudkami honoru, są niezdolni poświęcić cząstki swej niezależności dla pracy wspólnej i powodzenia ogólnego. Do kogo oni są z tego podobni?

Nierzadko zdarza się widzieć, że Hiszpan, pracujący na swój własny rachunek, jest robotnikiem pracowitym lub zręcznym kupcem, lecz jeżeli wejdzie do spółki z gronem swych ziomków, wtedy niepowodzenie jest niemal pewne. Nie ma narodu na świecie więcej niezdolnego do prowadzenia towarzystw akcyjnych. Ten rys charakteru tłómaczy nam wiele nieszczęść Hiszpanii. W miarę rozwoju cywilizacyi, życie zbiorowe narodów tegoczesnych coraz więcej staje się podobnem do towarzystwa akcyjnego i jeżeli narody łacińskie dziś są mocno zagrożone w swym bycie politycznym i rozwoju przemysłowym, dzieje się to dlatego, iż przypominają spółki anonimowe, w których dywidendy akcyonaryuszy poświęcane są dla osobistych interesów administratorów. Złe jest większem w Hiszpanii, niż u innych narodów, gdyż nie ma kraju, w którymby człowiek prywatny mniej zajmował się sprawami ekonomicznemi. Ta obojętność rozciąga się zresztą i na wiele innych rzeczy. Dążność do zdobycia dobrobytu, cechująca działalność anglosaksonów, Hiszpanom jest prawie nieznana.

Jeden z najwybitniejszych współczesnych romansopisarzy hiszpańskich niedawno napisał apologię wieku złotego, kiedy to jeszcze kuchnia francuska nie zawędrowała za Pireneje. W tych to błogich czasach wszyscy mieszkańcy półwyspu, zaczynając od najzamożniejszych a kończąc na biedakach, żywili się czosnkiem posypanym czerwonym pierzem, a mieszkańcy większych miast ani myśleli narzekać na brak wody w czasie suszy, jeżeli mieli jej bodaj tyle, by mogli ugotować swoje ulubione „garbanzas“.

Hiszpanie są skromni i wstrzemięźliwi. Sprawiedliwość pod tym względem oddają im nawet ich nieprzyjaciele — Amerykanie. Redaktor amerykańskiego pisma *Atlantic Monthly* p. Irving Babbitt, który zwiedzał półwysep hiszpański od Pirenejów do Gibraltaru, zwrócił uwagę na nadzwyczajne przymioty wieśniaków hiszpańskich. „Hiszpania — mówił on mi — bogata jest w cnoty, które inne narody tracą stopniowo, trzeba tylko, by uwolniła się z pęt, czyniących te cnoty bezpłodnemi. Nie ulega wątpliwości, że rasa hiszpańska, jeżeli sądzić będziemy o niej z wieśniaków, jest najlepszą w Europie“. A ja znów pomyślałem: Do kogo oni podobni?

Należy tu wyjaśnić, iż klasy średnie w Hiszpanii składają się przeważnie z urzędników, którzy stają się często przyczyną ruiny finansowej kraju, gdyż jest ich zawielu.

Przymioty, podziwiane przez podróżnika amerykańskiego u robotników i wieśniaków hiszpańskich, można znaleźć także w drobnem mieszczaństwie, i w wysokiej arystokracyi. Niema w Europie kraju bardziej jednolitego Jenerał, wielki pan, właściciel hotelu i kucharz, grający z sobą partyę domina na stopie familijnej, czego próżno byłoby szukać w innym kraju starego i nowego świata, a co jest zjawiskiem codziennem w Hiszpanii, posiadają te same przymioty i te same wady. Odznaczają się temi samemi cnotami domowemi, posiadają to samo poczucie honoru, rozrzutności, pogardę dla życia materyalnego, nieprzezorność i tę samą pogardę dla wartości czasu. Słowo „manana“ (jutro) stanowi podstawę języka hiszpańskiego i powtarza się najczęściej w rozmowie zarówno codziennej, jak i wtedy, gdy chodzi o najpilniejsze sprawy państwowe.

„Manana“, zawsze „manana“! Do jutra! zawsze do jutra! Czas nie posiada znaczenia dla tych ludzi, żyjących ciągle w śnie i narażanych często na okropne przebudzenia. Ale mniejsza o to! Wielki naród, mający po za sobą długą przeszłość pełną chwały, nie powinien nigdy zwątpić o przyszłości, dopóki zachowuje stare cnoty narodowe. Ale te cnoty żyją. „W starej Asturyi — pisze jeden ze współczesnych autorów angielskich — jeszcze przechowuje się męztwo, w Kastylii — uczciwość, a szlachetność w Aragonii“.

Kogo ci ludzie przypominają — czy nie wiecie?

Prus III.

KRONIKA.

Lwów 15 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Były prezes Izby handlowej i przemysłowej w Brodach, Stanisław Burstin otrzymał tytuł radzcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.— Pułkownik Witołd Jaksa Bykowski został zamianowany komendantem 6 pp. Jenerał audytor Władysław Maciulski, referent w najwyższym trybunale wojskowym, przeszedł w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności order korony żelaznej kl. III z uwolnieniem od taksy.— Major-audytor dr. Stanisław Korwin Dzbański przeszedł w stan spoczynku.

Doktorat nauk technicznych. Cesarz zatwierdził wnioski ministra oświaty co do tytułu doktorskiego dla techników. Ubiegać się o niego będą mogli ukończeni słuchacze politechniki począwszy od roku szkolnego 1901/2. Kandydaci na doktorów, po złożeniu drugiego egzaminu fachowego będą obowiązani przedłożyć pisemną pracę naukową, a następnie poddać się ścisłemu egzaminowi ustnemu.

Krajowa komisya dla spraw przemysłowych odbyła w sobotę zwyczajne posiedzenie. W dyskusyi nad sprawozdaniem sekcyi administracyjnej p. Fiedler żądał wydatnego popierania nietylko szkół, lecz i zakładów przemysłowych, wskazując, że doradcze siły fachowe w sprawach przemysłu znajdzie komisya w biurze pomocy technicznej, istniejącem przy Towarzystwie politechnicznem. — Dyrektor Zgórski zauważył, że do popierania przedsiębiorstw przemysłowych potrzebne są większe fundusze, aniżeli te, któremi rozporządza komisya; w roku zeszłym Sejm nie dał komisyi zwykłej dotacyi, a w roku bieżącym z powodu nieuchwalenia budżetu krajowego, komisya jeszcze żadnych funduszów nie otrzymała i nie może nawet zrealizować czterech pożyczek, przemysłowcom już przyznanych. — Dr. Wereszczyński zauważył, że z porady Biura technicznego komisya ze względu na statut i swój zakres działania mogłaby korzystać tylko od wypadku do wypadku, nie zaś przyjąć je dla siebie jako stały organ doradczy. Nastąpiły potem sprawozdania szczegółowe o stanie zawodowych szkół i warsztatów przemysłowych, nadzorowanych przez komisyę. Sprawozdania te przyjęto do wiadomości. — Nowe pożyczki przyznano: 5000 K. dla pracowni snycerskiej we Lwowie, 2000 K. dla pracowni naczynia kamionkowego w Potylczu i 12000 K. zakładowi instalacyjnemu elektrotechnicznemu we Lwowie. Na wniosek sekcyi administracyjnej uchwalono jako dyrektywę przy udzielaniu pożyczek, że członkowie komisyi z kredytu funduszu przemysłowego korzystać nie mogą.

Po wysłuchaniu sprawozdania p. Frankego o wnioskach p. Merunowicza, przedłożonych dawniej w kwestyi rozszerzenia zakresu działania komisyi i pewnych zmian w metodzie jej działania, wybrano komisyę specyalną, która tymi ogólnymi wnioskami się zajmie i szczegółowo je opracuje. Komisya ta składać się będzie z dra Wereszczyńskiego jako przewodniczącego, oraz z pp. Drewnowskiego, Fiedlera, Merunowicza, Nawratila, Wczelaka i Starkla — jako członków.

Przedstawiono następnie sprawozdanie komisyi za rok ubiegły, zakończone wnioskami dla sejmu, by uchwalił rezolucye do rządu: w sprawie utworzenia przy pomocy kraju we Lwowie wyższego zakładu naukowego dla przemysłu ceramicznego w miejsce krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi; 2) w sprawie wyznaczenia rocznej subwencyi na wystawy robót terminatorskich i na premie wzorowych pracowni prywatnych za kształcenie należyte terminatorów; 3) w sprawie utworzenia stałych komisyi odbiorczych dla dostaw dla armii, aby komisye te przyjmowały i rzemieślnikom rozdzielały roboty na czas dłuższy, niż na rok jeden. Uchwalono te wnioski, jakoteż wnioski o kilka bezzwrotnych zasiłków na cele przemysłowego wykształcenia. Uchwalono też wystąpić przeciw nałożeniu podatku ekwiwalentowego na spółki jawne i komandytowe, dalej urządzić kurs dla instalatorów i maszynistów elektrotechnicznych, wdrożyć starania o utworzenie w lwowskiej szkole przemysłowej oddziału elektrotechnicznego i kursu dla maszynistów parowych maszyn stałych i lokomotyw, wreszcie poczynić starania o ustanowienie krajowego inspektora gorzelnictwa.

Za Eugeniusza Nowickiego zapłacono gminie wszystko, co ona miała od Nowickiego do żądania. Część zapłacili koledzy, część zaś rodzina. Nowicki w śledztwie zachowuje się zupełnie biernie i odmawia wszelkich wyjaśnień. Rozprawa przeciw niemu ma odbyć się już w maju. Obrony podjął się dr. Dwernicki.

Skarb we Lwowie ma być zakopany w jednym z klasztorów. Tak utrzymuje od paru miesięcy pewien tutejszy mieszkaniec i wdrożył u

adwokata i notaryusza wszelkie ustawą wskazane kroki, aby mógł otrzymać połowę tego skarbu, gdy wskaże jego miejsce. Druga połowa miałaby przypaść właścicielowi gruntu, na którym ten skarb rzekomo się mieści.

Zamach truicielski. Wczoraj zarobnik Michał Szpak oskarżył na policyi swoją żonę Annę, iż dała mu rozczynu fosforu do kawy, aby go otruć. Objawów otrucia lekarze u niego nie stwierdzili, oddano go więc jeszcze na trzy dni pod obserwacyę do szpitala. W garnku, z którego Szpak kawę pił, znaleziono paczkę zapałek, — niewiadomo jednak kto i kiedy ją tam włożył: czy żona podając kawę, czy mąż już po wypiciu kawy. Szpakowa broni się bowiem tem, że mąż grozi jej kryminałem za to, iż ona w jego dawnym procesie o podpalenie zeznała w sądzie na jego niekorzyść, a Szpak skazany został na pięć lat więzienia. Teraz więc — jak podaje Szpakowa — on chce się na niej zemścić i dlatego oszczerczo ją oskarżył.

Transakcye realnościowe we Lwowie zawarto w dniach następujące: Konstanty Biernacki kupił od Sary Chany Sprecher realność w IV dzielnicy za 62.000 K., Marya Walerya Wallach od Witolda Wallacha realność przy ul. Krakowskiej l. 2 za 100.000 K., Oskar Kreyser od Józefa Jägermanna realność przy ul. Teatyńskiej l. 23 za 58.000 K., Abraham i Golda Rosenthalowie od Konstantego i Maryi Biernackich realność przy ul. Kleparowskiej l. 5 za 27.800 K., na podstawie kontraktu zamiany Sobel Hand odstąpił Judzie Izakowi Sperberowi realność przy ul. Balonowej l. 8, a Sperber Handowi realność przy ul. Podzamcze l. 17; Adam Bilik kupił od Karoliny Czyhylik realność przy ul. Zielonej l. 51 za 15.200 K., Stanisław i Aniela Zalechowscy od dra Ozyasza i Fryderyki Wasserów realność przy ul. św. Zofii l. 11 A za 34.000 K., Ludwik Stadmüller od Maryi Igielińskiej i Bronisławy Hilki realność przy ul. Zamkowej l. 21 za 8400 K., Basche Stockknopf od Blimy Stockknopf realności przy ul. Kazimierzowskiej l. 20 i przy placu Krakowskim l. 26 za 12.500 K.

Z Bankiem hipotecznym coraz gorzej. Tegoroczna dywidenda wyniesie tylko 20 złr. od akcyi, więc znowu od roku zeszłego o 75 zł. zmniejszyła się wartość każdej akcyi.

Turniej szermierzy. W dalszym ciągu turnieju odbył się w sobotę *poule-assaut* o nagrody honorowe. Punktem kulminacyjnym było *assaut* między p. drem Moszyńskim, najlepszym szermierzem we Lwowie a podporucznikiem 24 pp. Zaffaukiem. Ponieważ zapaśnicy okazali w tej walce równe siły, przeto jury uznało *assaut* za nierozstrzygnięte. Następnie ułożono listę zwycięzców pierwszej kategoryi w następującym porządku: 1) Fuchs Maksymilian, 2) Moszyński K. i Zaffauk W., 3) Vondrak, 4) Tarabanowicz Stanisław, 5) Steiner, 6) Kandl Adolf, 7) Haczewski Karol, 8) Hertelendy Mikołaj, 9) Fanta Hugo, 10) Treo.

Drugiej zaś kategoryi: 1) Zubrzycki Tadeusz, 2) Dzikowski Zdzisław, 3) Zubrzycki Stanisław, 4) Piwniczka Traugott, 5) Kögler, 6) Fuchs Franciszek.

Na tem skończył się trzydniowy turniej o nagrody. Wczoraj zaś wieczorem w licznie zapełnionej publicznością sali „Sokoła“ odbył się końcowy popis w umiejętnem władaniu bronią.

Les assauts podzielono na cztery grupy. W pierwszej grupie najwięcej zajęcia obudziło *assaut* między prof. Fanta a p. Stanisławem Zubrzyckim, gdyż obaj nacierali żywo na siebie i dzielnie się zasłaniali. W drugiej odznaczyli się szczególnie por. Hertelendy i por. Zaffauk a ogólne zainteresowanie wzbudziło ostatnie *assaut* między Drem Moszyńskim a por. Hertelendym. Zapaśnicy walczyli ze sobą zapalczywie, a dr. Moszyński potrafił zawsze skorzystać z niebacznej chwili przeciwnika i godził go trafnie w odsłonięte miejsce. W trzeciej grupie zbierali laury mistrze jak pp. Horacy i Italo Santelli i p. Giandomenici z Gracu. Najbardziej interesującem było *assaut* między drem Moszyńskim a p. Italo Santellim. Mimo, iż ten ostatni skutkiem swojej siły i szybkości w nacieraniu wyszedł zwycięzcą z ataku, p. Moszyński niezrównaną techniką dał nowe dowody swej umiejętności i zyskał niemało sławy, gdyż walczył z nielada przeciwnikiem! Ostatnią grupę tworzyły *assauts* mistrzów, z pośród których największą przewagę nad przeciwnikami miał p. Italo Santelli. Pana Horacego Santellego, ulubieńca Lwowa, który wykazał w atakowaniu najwięcej zręczności i elegancyi ruchów, obdarzyła publiczność bukiecikami fiołków. P. Giandomenici zaś władał mistrzowsko floretem.

W ogóle zapasy obudziły wielkie zajęcie, zwłaszcza, że błyskawiczne ruchy zapaśników usiłujące zdeprymować przeciwnika i zawzięte ich cięcia przykuwały silnie wzrok widza do ostrza szabli.

Na dochód Stowarzyszenia Panien Ekonomek św. Wincentego a Paulo dane będzie we środę w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie i koncert. Odegrane będą dwie komedye: „Filiżanka herbaty“ i „Miłośćpiszaki“ Labiche'a. Udział w tych przedstawieniach biorą panie Marya Jokiszówna i Wanda Tyzenhauzówna, oraz panowie Wszelaczyński, Jordan i hr Dębiński. Dyrektor Pawlikowski zainteresował się grą pań i sam informuje je. W koncercie wykona znana i znakomita fortepianistka pani Helena Ottawowa 5 koncert Saint-Saënsa z towarzyszeniem orkiestry pod batutą p. kapelmistrza Spetriny, i pani Ludwika Marek-Onyszkiewiczowa z Żeleńskiego aryę z Goplany, p. Bersona „Wspomnienie“ i p. Frochs Warya-cy. Akompaniować będzie kapelmistrz Miszyk. Zabawę zakończy obraz według pomysłu Tadeusza Rybkowskiego, przedstawiający apoteozę naszej sztuki malarskiej.

Z Krakowa nam donoszą: Odbyło się tu walne zebranie I męskiego Koła męskiego Towarzystwa Szkoły ludowej pod przewodnictwem ks. Tadeusza Chromeckiego. Uchwalono na niem, otrzymany z centowych składek fundusz w kwocie 5.500 koron przeznaczyć na budowę szkoły im. St. Konarskiego w Leszczynach pod Białą na granicy Szląska, szkoła taka jest tam konieczna, zwłaszcza, iż „Schulverein“ niemiecki zamierza urządzić szkołę niemiecką w Lipniku.

Kupno dziennika. Istniejąca w Bytomiu na Górnym Szląsku spółka wydawnicza polska „Katolik“, posiadająca obecnie sześć pism polskich na Szląsku, postanowiła do nabycie *Dziennika berlińskiego*. Faktycznym właścicielem *Dziennika* jest ks. szambelan Wawrzyniak, który w tych dniach powrócił z kuracyi na Korfu, aby uskutecznić sprzedaż.

Wystawa Sienkiewiczowska otwarta została we Warszawie w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i przedstawia się bardzo pięknie. Obejmuje 339 okazów, jak: portrety i fotografie Sienkiewicza, jego rodziny i otoczenia, dzieła jego polskie, przekłady na wszystkie języki świata, dzieła i pisma o Sienkiewiczu traktujące, wreszcie adresy i dary jubileuszowe, między nimi obrazy wielkiej artystycznej wartości.

Nagły zgon. W sobotę zmarł nagle we Lwowie wskutek apopleksyi kupiec Rozenberg, właściciel sklepu korzennego przy ul. Kazimierzowskiej.

Pożar lasów. Z Cieplic donoszą nam, że w nocy z piątku na sobotę wszczął się pożar olbrzymich lasów koło Briesen.

Przebiegły krawiec. Pewien krawiec angielski, oszukiwany bardzo często przez swych klientów, znalazł sposób dowiadywania się o istotnym stanie majątkowym złotej młodzieży londyńskiej. I tak — umieścił w największych dziennikach londyńskich anons następujący: „Piękna, młoda i bogata wdowa pragnie zawiązać korespondencyę z mężczyzną, pochodzącym z dobrej rodziny, a to w celach matrymonialnych. Gotową jest nawet zapłacić długi owego pana pod warunkiem podania dokładnej cyfry. Uprasza się dołączyć fotografię i nazwisko. Listy adresować należy pod A. Z. do administracyi pisma“. Odpowiedzi napłynęły całemi setkami. Przebiegły krawiec schował je wszystkie, wciągnął nazwiska do księgi, ponotował cyfry długów, dołączył fotografie, a teraz, ilekroć zjawi się w sklepie którykolwiek z pretendentów do ręki „pięknej i młodej wdowy“ z żądaniem zrobienia ubrania na kredyt, krawiec odmawia stanowczo, wiedząc, że nie dostanie zapłaty.

Zmarli. W Podwołoczyskach Wirginia z Chaberskich Szydłowska, wdowa po notaryuszu, lat 70. — W Kozłowie ks. Józef Neuberg, proboszcz i dziekan, b. katecheta gimnazyum IV we Lwowie. — We Lwowie Włodzimierz Kowszewicz, kontrolor poczt i telegrafów, lat 65; Aurelia Piątkowska, wdowa po radzcy sądu, lat 85.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożył w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: B. B. ze Spasowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę zdrowia rodziców i otrzymanie pewnej łaski od N. M. P.) pierścionek złoty z turkusem i perełkami; Marya Sokołowska z Jasła (z prośbą do N. M. P. o zdrowie) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.213 K. 10 gr.**, czternaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 4 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. 8+ R. Bar. 756. Podnosi się. Pochmurno.

Z krynicy humoru.

O Aureliuszu Schollu, doskonałym fejletoniście i powieściopisarzu opowiadają dzienniki francuskie następujące anekdoty:

Pewnego razu, ktoś słabej pamięci, w ferworze dysputy politycznej, zapytał Scholla:

— Ile jest mocarstw?

— Rosya, Anglia, Niemcy i... kobieta—odpowiedział wesoły fejletonista.

Innym razem rozmowa toczyła się o mizernym jakimś pisarzu, który jednak dzięki protekcyi otrzymał nagrodę od akademii.

— I taka mizerota — wołał ktoś oburzony — jest laureatem poważnej instytucyi!

— *L' aurea mediocritas!* — odpowiedział Scholl poważnie.

Jeszcze kiedyś „cygan“ pewien, mający pojedynek przed sobą, prosi Scholla o pożyczenie 200 franków na koszta. Scholl, dobre dziecię, chętnie pieniędzy pożyczył. Tymczasem pojedynek nie odbył się, ale cygan pieniędzy nie zwrócił.

— Hm! — dziwił się wesoło Scholl — pojedynku nie było, a jednak ja jestem raniony...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Życie na żart“. Jutro we wtorek „Manon“, opera w 4 aktach Masseneta; 2-gi gościnny występ Ireny Bohuss. We środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Ziehrera. W piątek „Życie na żart“. W sobotę „Manon“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Przedstawienie sztuki pani Zapolskiej p. t. „Życie na żart“ kończy się teraz już przed 1/2 do 11-tej, gdyż skrócono zbyt długie antrakty, które podczas premiery tej sztuki zajęły bardzo dużo czasu.

* **Z wydawnictw peryodycznych** Ostatni (14) numer *Wędrowca* jest zarówno pod względem literackim, jak i illustracyjnym, bogaty i urozmaicony. Oprócz dalszego ciągu powieści Choińskiego „Romans Trubadura“, Dyalogu Wielkopostnego z roku 1724 i noweli Macieja hr. Łubieńskiego „Za podszeptem dumy“, znajdujemy tam doskonały artykuł pt „Leczenie światłem“, urywek z podróży na Pomorze G. Smólskiego, interesujący i pięknie illustrowany opis Sochaczewa, tudzież podniosły i pełen otuchy w lepszą przyszłość wiersz Or-Ota p. t. „Zmartwychwstanie“.

S p o r t.

Wyścigi konne w Alag.

Dzień pierwszy 31 marca. Nagroda Rakos 10.000 zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi, bieg z płotami, Handicap, meta 2800 m. Zapisano koni 36, biegało 10. P. White 6l. „Pavolin“ po Lowland Chief od Pavane (68 i pół kg.) 1, p. K. v. Geist 4letn. „Hirondelle“ (62 kg.) 2. Totalizator 41 : 10.

Dzień trzeci 4 kwietnia. Wielki alagski bieg myśliwski, nagroda honorowa i 14.000 K. w gotówce zwycięzcy, 1500 K. drugiemu koniowi; meta 5000 m. Zapisano koni 26, biegało 6. Ks. M. E. Taxis 5l. „Alma viva“ po Morion od Alicia 1, p. B. v. Liptay 4l. „Vendel“ 2. Totalizator 26:10.

* * *

W piątek 29 marca b. r. odbył się wielki bieg myśliwski w Liverpool, który miał przebieg bardzo oryginalny. Od roku 1867, w którym p. Chaplina „Hermit“ wygrał Derby wśród zawieruchy, nie pamiętają w Anglii wyścigów w taką śnieżycę. Na godzinę przed biegiem zaczął sypać śnieg grubymi a gęstymi płatami i tak szybko pokrył ziemię grubą warstwą, że i właściciele i jeźdźcy odzywali się za odłożeniem biegu, który, zważywszy ogromną metę, 7.200 mtr. i odpowiednią ilość bardzo poważnych przeszkód, w obec toru pokrytego rozgrzęsłym i śliskim śniegiem, przedstawiał niebezpieczeństwo dla życia. Dyrekcya wyścigów jednak zadecydowała, że bieg odbędzie się, a to z obawy, że wskutek oziębienia powietrza, po śnieżycy mogłyby nastąpić ostre mrozy, a wtedy odbycie wyścigów byłoby zupełnie niemożliwe.

Stanęły do walki 24 konie, z których do mety doszło 8; wygrał p. Bletsoe ogier gniady pełn. „Grudon“ po Old Buck od Avisa; nagroda wynosiła 2500 funtów szterlingów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 kwietnia.

(Z.) Wciąż jeszcze znajduje się giełda pod korzystnem wrażeniem orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawie opodatkowania towarzystw akcyjnych. Następstwa tego orzeczenia mogą bowiem być nadzwyczajnie doniosłe. Gdyby utrzymała się była zasada, przyjęta przez władze podatkowe przy wymiarze podatku towarzystwom akcyjnym, że ażio, uzyskane z emisyi nowych akcyi po kursie wyższym niż pari, ma być uważane jako czysty zysk instytucyi, która te akcye wypuszcza i jako takie opodatkowane, w takim razie banki i inne instytucye akcyjne zaniechałyby zakładania nowych przedsiębiorstw, bo to zwiększyłoby tylko ich ucisk podatkowy. Już nawet niektóre banki zarzuciły gotowe już projekty, a wielu kapitalistów postanowiło lokować swe fundusze w przedsiębiorstwach przemysłowych na Węgrzech, gdzie podatki nie są tak uciążliwe. Być może, że wzgląd na smutne konsekwencye, jakie musiałby sprowadzić dla Austryi ten ucisk fiskalny, wpłynął w znacznej mierze na wydanie zasadniczego orzeczenia, iż ażio, osiągnięte przy emisyi nowych akcyi, żadną miarą nie może być wstawiane do rubryki bieżących dochodów danej istytucyi, lecz ma być traktowane jako przyrost kapitału. Dla fiskusa jest to orzeczenie bardzo dotkliwe, bo jednym zamachem unieważnia dokonane już wymiary podatkowe prawie na 10 milionów koron, ale dla przyszłości ekonomicznej państwa może mieć bardzo zbawienne skutki, gdyż ożywi może inicyatywę w zakładaniu nowych przedsiębiorstw. Potrzeba teraz tylko kilku tygodni spokojnej pracy parlamentarnej i załatwienia bodaj najważniejszych przedłożeń, jak inwestycyi i noweli, obniżającej należytości za przeniesienie własności, a nastać mogą lepsze czasy.

W sprawie kanałowej przeprowadzono wczoraj obszerną dyskusyę w tutejszem stowarzyszeniu inżynierów i wyrażono przekonanie, że może lepiej się stało, iż dopiero teraz zabiera się Austrya do budowy kanałów i że budowę ich obejmuje państwo, aniżeli gdyby powierzono ją konsorcyom prywatnym, jak zanosiło się na to przed dwudziestu kilku laty, gdy Anglobank ubiegał się o koncesyę na budowę kanału między Dunajem i Odrą. Istnienie bowiem obok siebie prywatnych kanałów i prywatnych kolei wywołałoby zaciętą walkę taryfową między niemi, która skończyłaby się zapewne tem, że koleje wykupiłyby kanały i potem musiałoby państwo wykupywać i koleje i kanały po cenie nieproporcyonalnie wysokiej. Także istnienie państwowych kanałów, konkurujących z prywatnemi kolejami, przedstawia wielkie niedogodności. Wypadek taki zachodzi w Ameryce, gdzie kanał Erie, będący własnością państwa, konkuruje z prywatną koleją żelazną. Wytwarza to tego rodzaju stosunki, że podczas miesięcy letnich, gdy odbywa się normalny ruch towarowy na kanale, kolej żelazna obniża swoje taryfy i przewozi towary nawet ze stratą, natomiast w miesiącach zimowych, gdy kanał jest zamarznięty, podwyższa taryfy ogromnie, by powetować sobie wszystkie straty w miesięcy letnich i mieć jeszcze czysty zysk w dodatku. Dlatego też, zdaniem sfer fachowych, powinna Austrya zawczasu starać się o wykupno wszystkich tych kolei prywatnych, które konkurować będą z kanałami. Giełda zdaje się przeczuwać, że do tego przyjdzie i dlatego interesuje się obecnie nadzwyczajnie akcyami kolei prywatnych. Zwłaszcza akcye kolei czeskich zwiększyły ostatnimi czasy nadzwyczajnie swą wartość kursową. Pomału ale stale podnosi się także kurs papierów górniczych — natomiast w bankowych przeważa chwilowo stagnacya. Popyt o renty i inne papiery lokacyjne jest także od pewnego czasu dosyć słaby.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 702·50, węgierskie 703·50, Anglobanki 282·50, Uniony 566·00, Bankvereiny 495·50, Länderbanki 429·00, Ludwiki 429·00, Czerniowieckie 546·00, Elbethale 519·00, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·05, austryacka złota 117·85, austr. renta wal. kor. 97·50, węgierska złota 117·75, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·31, 20-franków 19·09—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53 3/4.

§ **Z kolei.** Z dniem 1. maja 1901 nazwa stacyi „St. Egydi am Neuwalde“ kolei „Scheibmühl-Kernhof“ zmieniona będzie na „St. Aegyd am Neuwalde“. Znajdujący się w pobliżu tej stacyi przystanek „Markt St. Egydi am Neuwalde“ nosić będzie odtąd nazwę „Markt St. Aegyd am Neuwalde“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 15 kwietnia Niemiecki następca tronu przybył do Wiednia w niedzielę o 8 1/2 rano. Na dworcu północno-zachodnim, odświętnie przystrojonym, powitał gościa Cesarz Franciszek Józef i liczny zastęp dygnitarzy. Muzyka ustawionej na peronie kompanii honorowej zaintonowała pruski hymn narodowy. Cesarz miał na sobie mundur pruskiego marszałka, a arcyksiążęta, którzy są właścicielami pruskich pułków, mundury tych pułków. Następca tronu przybrany był w austro-węgierski uniform huzarski. Powitał najpierw monarchę sposobem wojskowym, następnie ucałował mu rękę, a Cesarz ucałował swego gościa w oba policzki. Po przejściu przed frontem kompanii honorowej Cesarz poprowadził gościa ku grupie arcyksiążąt, z którymi przywitał się następca tronu uściskiem dłoni. Z kolei nastąpiło przedstawianie osób obu orszaków. Potem Cesarz i cesarzewicz niemiecki udali się w towarzystwie arcyksiążąt przez salon dworski do powozów. Tłumnie na ulicach zebrana publiczność witała Cesarza i dostojnego gościa entuzyastycznymi okrzykami.

W Burgu oczekiwali cesarzewicza dostojnicy dworscy i minister hr. Gołuchowski. Cesarzewicz, po przedstawieniu mu ich, udał się do swoich apartamentów. O godzinie pół do 10ej przyjął go Cesarz na prywatnem posłuchaniu, a w południe Monarcha oddał mu wizytę. Na kilka minut przed godziną 10tą przed południem zajechał cesarzewicz przed zbór protestancki, gdzie u wielkich wrót powitali go hr. Eulenburg i członkowie przełożeństwa ewangelickiej gminy kościelnej. Książę był obecny na całem nabożeństwie, poczem udał się do kościoła OO. Kapucynów. Zebrana na ulicach publiczność witała go owacyjnie wznosząc głośne okrzyki na jego cześć. W towarzystwie gwardyana zeszedł cesarzewicz do krypty, gdzie w imieniu cesarza Wilhelma złożył wspaniałe wieńce na sarkofagach cesarzowej Elżbiety, cesarzewicza Rudolfa i arcyksięcia Albrechta. Zabawiwszy tu 10 minut, powrócił do Burgu. Po śniadaniu złożył wizyty wszystkim bawiącym w Wiedniu członkom cesarskiego domu, którzy następnie go rewizytowali.

O godz 5 popołudniu, odbył się we wspaniale przystrojonej wielkiej sali redutowej zamku cesarskiego obiad galowy. W środku ustawionego w podkowę stołu, zajął miejsce Cesarz, a po prawej jego stronie cesarzewicz niemiecki; po prawej stronie cesarzewicza siedziała arcyksiężna Marya Józefa, a dalej inni arcyksiążęta i arcyksiężne. Naprzeciw Cesarza siedział ambasador niemiecki hr. Eulenburg, a po prawej jego stronie minister hr. Gołuchowski, dalej dostojnicy dworscy, prezesowie gabinetów dr. Koerber i Szell, wszyscy austryaccy ministrowie, węgierski minister skarbu Lukacs, prezydenci Izby panów i Izby posłów, ks. Windischgraetz i hr. Vetter i burmistrz Lueger. Zakończeniem uroczystości dnia wczorajszego był „Théâtre paré“ w operze nadwornej. Sala przedstawiała niezwykle wspaniały widok. W parterze zajęła miejsce generalicya i korpus oficerów; w lożach najwyżsi dostojnicy dworscy i państwowi, przedstawiciele arystokracyi i wyższych sfer towarzyskich. Wśród obecnych znajdowali się także hr. Gołuchowski, wspólni ministrowie, prezesi obu gabinetów Koerber i Szell, wszyscy austryaccy ministrowie, minister Lukacs, węgierski minister dworu cesarskiego hr. Szechenyi, członkowie ciała dyplomatycznego i t. d. O godzinie 8-mej pojawił się dwór, poprzedzany przez wielkiego marszałka nadwornego Berzewiczego w wielkiej loży dworskiej. Publiczność powstała z miejsc. Bezzwłocznie po przybyciu dworu rozpoczęło się przedstawienie, składające się z I aktu opery Goldmarka „Królowa Saba“ i baletu „Oblubienica z Korei“ w odpowiedniem skróceniu. Po przedstawieniu odwiózł Cesarz swojego gościa do Burgu, poczem sam powrócił do Schönbrunnu. Wszędzie Cesarza i cesarzewicza witały liczne rzesze publiczności głośnemi okrzykami.

Cesarzewicz wczoraj popołudniu zajechał także przed pałac ministerstwa spraw zagranicznych i złożył swoją kartę dla hr. Gołuchowskiego.

Petersburg 15 kwietnia. Car zamianował ministra spraw zagranicznych hr. Lambsdorffa w uznaniu jego zasług rzeczywistym tajnym radzcą, i nadał ambasadorowi rosyjskiemu w Berlinie Osten-Sackenowi wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego z brylantami, a towarzyszowi ministra spraw zagranicznych, ks. Obolenskiemu order Aleksandra Newskiego. Poseł rosyjski w Pekinie, Giers, otrzymał order św. Anny I kl., a poseł rosyjski w Tokio, Izwolski order św. Stanisława I kl.

Kair 15 kwietnia. Według doniesień, jakie nadeszły do egipskiej rady sanitarnej od angielskiego wysłannika, srożyły się w ostatnim czasie w Indyach epidemie dżumy i cholery. I tak w samym Bombaju w czasie od 5 do 19 marca było 2806 wypadków dżumy, z tych 2390 śmiertelnych. W Kalkucie zachorowało na dżumę w ciągu dwóch tygodni do 9 marca br. 1119 osób, z tego 962 zmarło. W Bombaju w czasie od 18 do 25 marca było 1124 wypadków dżumy, z tych 836 śmiertelnych. Wypadków śmierci na cholerę było w tym czasie znacznie mniej, bo zaledwie kilkadziesiąt.

Antibes 15 kwietnia. Polepszenie w stanie zdrowia prezesa gabinetu Waldeck-Rousseau postępuje szybko. Zdaje się, że we środę będzie mógł wyjechać do Genui.

Madryt 15 kwietnia. W Aveiro w Portugalii usiłowało kilku złoczyńców podpalić klasztor OO. Jezuitów. Podłożono ogień pod bramę, która w części zgorzała. Straż pożarna przybyła rychło na miejsce i zażegnała niebezpieczeństwo.

Tulon 15 kwietnia. Eskadra włoska odpłynęła stąd wczoraj.

Wenecya 15 kwietnia. Kanclerz hr. Buelow odjechał z powrotem do Berlina.

Warszawa 15 kwietnia Nowy jenerał gubernator Czertkow przybyć tu ma dopiero dnia 7 lub 8 maja. Puzyrewski i Bibikow wrócili z Petersburga.

Sofia 15 kwietnia. Urzędowy dziennik *Bułgarya* oświadcza wbrew różnym domysłom, że ani Rosya ani żadne inne mocarstwo nie wywarło na rząd bułgarski nacisku w sprawie uwięzienia członków komitetu macedońskiego.

Zabrze (Szląsk pruski) 15 kwietnia. Podczas kontroli wojskowej jeden z zawezwanych do stawienia się rekrutów polskich na wywołanie swego nazwiska, odpowiedział po polsku: „Jestem“. Obecny przy tem żandarm pruski, uderzył rekruta za to w twarz pięścią i wypłazował pałaszem. Żandarmowi dotychczas nie wytoczono procesu.

Londyn 15 kwietnia. Do Biura Reutera donoszą z Pietersburga z południowej Afryki: W czasie wojny transwaalskiej odkrył niejaki Stürfer obfite żyły złota w górach Murrison.

Poznań 15 kwietnia. Walne zebranie akcyonaryuszy tutejszego hakatystycznego banku „Ostbank für Handel und Gewerbe“ uchwaliło wypłacić każdemu członkowi rady nadzorczej 7863 marek tantyemy. Jednym z członków rady nadzorczej jest starszy burmistrz miasta Poznania Witting. Ponieważ urzędnikom gminy nie wolno zajmować płatnych posad pobocznych, w kołach radnych miejskich przygotowuje się interpelacya: 1) czy Witting pobiera rocznie pensyę od „Ostbanku“ w wysokości, dochodzącej aż do 7863 marek? 2) czy prawdą jest, że „Ostbank“ zarobił na transakcyach z miastem Poznaniem w ubiegłym roku przeszło ćwierć miliona marek.

Witting był kandydatem Niemców przeciw Polakowi Chrzanowskiemu.

Petersburg 15 kwietnia. *Goniec urzędowy* donosi, że z powodu ostatnich rozruchów studenckich zamknięto szereg wyższych zakładów naukowych, przez co studenci muszą stracić jeden rok, albo też wystąpić z tych zakładów. Celem zaradzenia złemu i aby uchronić uczących się od tak dotkliwych dla ich losu i przyszłości następstw, postanowiono na konferencyi szefów zakładów naukowych pod przewodnictwem ministra oświaty odbytej, zarządzić różne środki celem przywrócenia prawidłowych stosunków we wspomnianych wyżej zakładach naukowych.

Wrocław 15 kwietnia. Słuchaczom teologii w konwikcie dla górnoszląskich kleryków zakazano abonować jakiekolwiek gazety polskie z wyjątkiem *Gazety katolickiej* i krakowskiego *Przeglądu powszechnego*. Władza przełożona surowo ukarała jednego ze słuchaczy teologii za to, że abonował *Przegląd katolicki* z Warszawy.

Wypadki w Chinach.

Pekin 15 kwietnia. Odbył się tu uroczyście z honorami wojskowemi pogrzeb zamordowanego kapitana Bartscha przy licznym współudziale obcych jenerałów.

Na ślad morderców dotąd nie natrafiono. Aresztowano tylko kilku podejrzanych o zbrodnię Chińczyków.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla hanflu i przemysłu po 40 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4 1/2 % po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254·70. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 15 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 23·25. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41·00.

Berlin 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 44·20.

Paryż 15 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·12. Mąka („Fleur de Paris“) 23·75.

50)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Czy Teresa należała do dusz miłosiernych, przestrzegających innych przed niebezpieczeństwem, którego same nie mogły uniknąć—czy też do duchów złośliwych, korzystających ze swej władzy nad ludźmi dlatego, ażeby ich omamić i zgubić?

Na pytanie to Franciszek nie umiał odpowiedzieć sobie.

Wszelako stracił pogardliwą pewność siebie.

Zamiast działać jak zamierzył, wdał się w dyskusyę.

— Cała ta gadanina dowodzi tylko, że nie masz ani jednego argumentu poważnego. Gdybyś mogła uczynić jaki zarzut ważny, użyłabyś go już dawniej, gdyż czyniłaś wszystko, ażeby nas rozdzielić. Posługiwałaś się środkami najniegodziwszymi. Tylko Bogu wiadomo, jakich kłamstw i oszczerstw musiałaś używać, skoro doprowadziłaś Waltera do tego, że aż zerwał ze mną, szkodził mi i żądał mego wygnania. I nie dość ci na tem, żeś pozbawiła mnie brata, chcesz jeszcze odebrać mi narzeczoną! Wiadomo ci jednak, że ona kocha mnie, jak i ja ją kocham, że nie jestem niegodzien jej, że łamiesz życie jej i moje. Jest ona twoją siostrą, a jednak i ten wzgląd nie powstrzymuje cię. Nie masz nawet dla swoich tej litości i tego poczucia solidarności, jakiego najwięksi egoiści nie są pozbawieni. Jesteś kobietą okropną!

Surowe te słowa, tak niezgodne z charakterem Franciszka, kosztowały go wiele; to też wyrzekłszy je, stał wzburzony i drżący.

O wiele mniejsze wrażenie wywarły one na Teresę.

Można było sądzić, że była przygotowaną do usłyszenia ich, do zniesienia wszelkich ciosów i wszelkich zniewag.

Zaledwie lekkie drganie ust dozwalało domyśleć się wzruszenia, gdy odpowiadała z drażniącym spokojem:

— Właśnie dlatego chcę bronić Queenie, że jest moją siostrą.

— Przeciw komu?

— Przeciw tobie.

Podeszła do zdumionego temi słowy szwagra i pozbywając się dotychczasowego chłodu, rzekła z uczuciem:

— Kto z nas dwojga jest jej nieprzyjacielem i naraża jej życie? Skoro ciebie egoizm zaślepił tak dalece, że nie lękasz się o jej przyszłość, to ja nie jestem tak samolubną, bym miała pozwolić, ażeby dziecko to stało się tem, czem ja jestem, nie kobietą niegodziwą, jak utrzymujesz, lecz najnieszczęśliwszą z kobiet!

Może nie miała już siły panować dłużej nad sobą, a może jako wytrawna hipokrytka zmieniła tylko taktykę, ale po tych słowach dwie łzy spłynęły z jej oczu.

— Siostrzyczko moja, moje drogie dziecko — rzekła, obejmując szyję Queenie — kocham cię zawsze jak dawniej, nawet więcej jeszcze. Nie zabraniaj mi ocalić cię, pozwól mi, skoro nie można inaczej, sprawić ci dzisiaj cierpienie, o którem z czasem zapomnisz, lecz które oszczędzi ci męczeństwa bez nadziei, jakie ja znoszę i jakie oczekuje ciebie.

Umilkła i czekała.

Queenie nie odwzajemniła się jej uściskiem i odrzekła chłodno:

— Nie wierzę ci Tereso i nigdy już nie będę wierzyła.

I zwróciwszy się do Franciszka, dokończyła:

— On nigdy nie oszukał mnie. Jego usłucham zawsze, kocham go, pójdę za nim, choćby nawet na męczeństwa, jak mówisz.

Twarz jej opromieniał mistyczny zapał, jak gdyby wywołany widokiem zbliżających się cierpień.

Mimo to, choć odrzucała rady Teresy, zaczynała wierzyć w jej przepowiednie.

Widziała w nich stwierdzenie dręczących ją od poprzedniego dnia nieokreślonych obaw, które dopiero teraz stały się jej zrozumiałemi.

Czuła zbliżającą się dziedziczną fatalność Chartranów, ciążącą na Franciszku, gotową ugodzić w niego i przez niego w nią.

Lecz śmiało stawiła czoło.

Upojona miłością, gotowa była z zapałem iść na ofiarę.

Teresa zwróciła się do Fraciszka.

— I ty zgadzasz się na to?

Pytanie to zmięszało go.

Jakaś niewyraźna i straszna groźba zachwiała jego odwagę.

— Na co? — wyjąknął.

— Ażeby cierpiała i ginęła jak ja?

Pułkownik miał słuszność.

Teresa odgrywała komedyę.

Ale wykazała tak wielki talent, jakiego nikt po niej nie spodziewał się.

Nagle, głos jej zgasł i twarz skurczyła się.

Poczem, nie tak jak pani Brent, ostrożnie, powoli, z wdziękiem, lecz całą swą postacią, jak stała, bezwładna, zemdlona na prawdę, padła na posadzkę u stóp Queenie i Franciszka.

Nadbiegła mistress Brent, wydając głośne jęki, niespodzianie wplątany do dramatu pułkownik usiłował obrócić go w żart:

— Nie przejmujcie się tem tak bardzo. Zemdleć dla kobiety, to samo, co dla mężczyzny kichnąć. Mistress Colonel Simpson, żona jednego z moich kolegów, zawsze mdlała, ile razy tylko mąż odmówił jej pieniędzy, a skoro tylko wyjął z kieszeni pugilares, natychmiast wracała do przytomności i była jeszcze fertyczniejszą, niż przedtem... daję słowo.

Bez uciekania się do tego środka, Teresa powoli otworzyła oczy.

Mistress Brent uspokojona o tyle, że mogła z kolei pozwolić sobie na paroksyzm nerwowy, zaczęła lamentować.

Zanadto już nadużywają dobroci biednej chorej wdowy: ci obchodzą wesele, ta przychodzi umierać...

— Chartran jest miejscem bardzo wygodnem i Teresa nigdzie nie znajdzie takiej troskliwości jak tam, pod okiem męża — mówiła. — Ty zaś, Queenie, ze względu na samą przyzwoitość, nie możesz dłużej kazać czekać narzeczonemu, który cię kocha, pastorowi i dwom świadkom, będącym dotychczas bez śniadania, nie mówiąc już o pułkowniku i o mnie, której położenie wobec tych sporów jest bardzo nieprzyjemne.

Podczas gdy mistress Brent rozwodziła swe żale, Franciszek podszedł do Teresy.

Był zmieniony, nie objawiał już ani gniewu, ani zuchwałości niedawnej, ani zwykłej swobody.

Czuł się przygnębionym, nie poznawał siebie samego, nie był pewnym siebie.

— Więc kimże ja jestem? — zapytał głosem zdławionym — kim my jesteśmy? Jakim sposobem Walter uczynił cię nieszczęśliwą? Dlaczego utrzymujesz, że i ja uczynię ją nieszczęśliwą?

— Powtarzam — rzekła, podnosząc rękę — i na wszystko, co mam najświętszego, na pamięć ojca mego, matki mej, mego dziecka, przysięgam, że powiedziałam prawdę!

Spoglądał na nią nieruchomy, niepewny, poczem, pocichu, z gniewem w oczach, zapytał:

— Dlaczego? Musisz mi to powiedzieć.

— Nigdy!

Napróżno było nalegać dalej.

Odszedł i gdy zaniepokojona Queenie podeszła ku niemu, rzekł do niej:

— Chodźmy.

Mijając Teresę, jeszcze raz spojrzała na nią.

Miała oczy przymknięte i była podobną do trupa.

Teraz Queenie uczuła drżącą rękę swego narzeczonego.

— Co ci jest? — zapytała go w przedpokoju.

W tej chwili zegar wybił godzinę dziesiątą.

Franciszek, nic nie odrzekłszy, osunął się na krzesło i wybuchnął łkaniem.

Był tak krzepkim, tak dzielnym, tak odważnie znosił zawsze wszelkie przeciwności, że Queenie widząc jego słabość, przeraziła się.

Po chwili jednak Franciszek, wstydząc się swego stanu, powstał.

Jakieś postanowienie, lecz bolesne, ożywiło go znowu.

— Queenie — rzekł — nie chcę, ażebyś stała się taką jak ona.

A gdy ona nie rozumiejąc go, spoglądała zdziwiona, zawołał z rozpaczą:

— Kocham cię więcej niż kiedykolwiek, dość, ażeby dla ciebie poświęcić wszystko. Cierpienie moje w porównaniu z twojem, jest niczem! A jednak to okropne! W tej chwili właśnie mieliśmy tu wrócić złączeni z sobą na zawsze. Przed chwilą jeszcze sądziliśmy, że nic nie stoi na przeszkodzie do naszego szczęścia, a tymczasem może nie osiągniemy go nawet nigdy.

— Jakto! — przerwała mu — i ty naprawdę wierzysz jej kłamstwom i groźbom? Cóż ona może nam zrobić? Powiedziałeś, że kochasz mnie, ja kocham ciebie, jesteśmy wolni, więc dlaczego zwlekasz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.